Nr. 204. Lwów — Piątek dnia 6 września 1907. **Rok XLVII.**

Redaktor naczelny
Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Biura redakcyi: ul. Sykstuska l. 40, I. piętro otwarte od godz. 10 rano do godz. 1 w południe.
Biura administracyi: ul. Kopernika l. 7 parter (sklep) otwarte od godz. 9 rano do godz 7 wieczorem bez przerwy.

Przedpłata na „Gazetę Narodową“ wynosi

	we Lwowie:	na prowincyi:	za granicą:
miesięcznie	2 kor.	2 kor. 50 h.	
kwartalnie	6 „	7 „ 50 „	10 kor. 80 h.
półrocznie	12 „	15 „ — „	21 „ — „

Za zmianę adresu dopłaca się 40 hal.
Wraz z „Tygodnikiem mód i powieści“ lub też z warszawskim tygodnikiem „Ziarno“ i 12 tomami rocznie premii:
kwartalnie we Lwowie 8 kor. 40 h.
„ na prowincyi 9 „ 90 „
We Lwowie za odn szenie do domu dopłaca się 40 hal. miesięcznie

GAZETA NARODOWA

wychodzi o godzinie 5-tej wieczorem.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ przyjmują: **We Lwowie:** Administracya „Gazety Narodowej“ ul. Kopernika 7 i biuro Sokołowskiej Pasaż Hausmana; **We Wiedniu:** Haasenstein & Vogler (Otto Mass) I Kärntnerstr. 18 (Eing. Neuer Markt 3), Rudolf Mosse Seilerstädte 2, A. Oppelik Grünangergasse 12, M. Dukes Nachf., Max Angenfeld & Emerich Lessner I. Wollzeile nr. 9, Schallek Wollzeile 11, J. Dannenberg II Praterstrasse 33, Adolf Chulawski VII Stiftg. 4, E. Braun I. Rotenturmstrasse 9; **W Budapeszcie:** Juliusz Leopold VII. Elisabethring 41; **We Frankfurcie** n. M.: Haasenstein & Vogler i G. Daube & Comp.; **W Paryżu:** C. Adama Ciborowskiego następca: Raczkowski 14. Cité de Trévise Paris.
CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne na jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem czajne miejsce 20 hal. **Nadesłane** za wiersz lub lub jegoejsce 60 hal. **Głosy publiczności** za jego mib jego miejsce 1 kor. **Prywatna korespondencya** wiersz lunoya 6 hal. od wyrazu.
Numer kosztuje 8 h., na prowincyi 10 hal.
(Numery dawniejsze kosztują po 10 ct.)

Organizacya.

Potrzebę zorganizowania się naszego społeczeństwa, rozbitego na rozmaite drobne stronnictwa narodowe, wykazywaliśmy nie jednokrotnie i konieczność tego niewątpliwie wszyscy odczuwają. Robota atoli około tego zorganizowania się idzie jakoś leniwie a próby dotychczasowe nie wydawały pożądanych wyników, nie z powodu natrafianych przeszkód lub oporu społeczeństwa ale wprost z powodu niepraktycznego zabierania się do rzeczy.

Obecnie czynioną jest nowa próba organizacyi żywiołów narodowych a to za pomocą stowarzyszenia politycznego „stronnictwa prawicy narodowej“, którego zgromadzenie konstytuujące ma odbyć się w Krakowie w sobotę 7 bm.

Wedle statutu celem stronnictwa jest rozwijanie życia i stosunków publicznych w naszem społeczeństwie na zasadzie solidarności narodowej i na podstawie religijnej z zachowaniem zgody wyznaniowej. Stronnictwo dążyć będzie w szczególności: do cywilizacyjnego i ekonomicznego podniesienia najszerszych warstw ludności naszego kraju, do ugruntowania w nich uczuć patryotycznych, poszanowania prawa i porządku społecznego; do rozwoju rolnictwa, do podźwignienia rękodzielnictwa, wytworzenia przemysłu i do rozwinięcia ochrony robotników; wreszcie do rozszerzenia autonomii naszego kraju i samorządu, oraz do decentralizacyi władz administracyjnych rządowych. Statutowo także oznacza stronnictwo prawicy narodowej swój stosunek do innych stronnictw, określając go słowami: „Dla osiągnięcia swoich zadań, stronnictwo starać się będzie działać w ścisłem porozumieniu i związku z innemi stronnictwami, stojącemi na gruncie solidarności narodowej, przeciw stronnictwom antynarodowym i klasowym“.

„Czas“ objaśnia zadania i dążenia owego stronnictwa prawicy narodowej w ten sposób: „Prawica narodowa“ staje przedewszystkiem na gruncie współdziałania z innemi stronnictwami narodowemi, a nie posługującemi się we walce politycznej demagogią, nie chce więc wnieść do obozu narodowego pierwiastku dzielącego i różniącego, ale przeciwnie dążyć będzie do **s k u p i e n i a**, do wspólnej walki ze stronnictwami antynarodowemi i klasowemi. Stworzona dla zwalczania stronnictw i prądów klasowych, jednoczy „prawica narodowa“ w swoim obozie obywatelstwo tak wiejskie, jak i miejskie — i to jest druga kardynalna cecha nowego stronnictwa. Program „prawicy narodowej“ jest więc ogólnonarodowym, wychodzi bowiem z jedynie uzasadnionego założenia, że w naszem położeniu, jako narodu, solidarność narodowa jest dogmatem i kategorycznym warunkiem naszego narodowego istnienia i rozwoju. Społeczeństwo, pozbawione własnej państwowości i zamieszkujące kraj o niejednolitej ludności, staje się zupełnie bezsilnem, jeżeli politycznie różniczkuje się na klasy, które istotę pracy widzą we wzajemnej walce. Odnosi się to tak do stronnictw, które pod hasłem walki klas organizują proletaryat miejski lub wiejski, jak i do tych stronnictw, któreby np. program wyłącznie mieszczański chciały przeciwstawić i w drodze walki klasowej przeprowadzić przeciwko programowi wyłącznie agrarnemu.

Dalej „Czas“ zaznacza, że w działaniu politycznem „prawicy narodowej“ będzie decydującym wyłącznie interes narodowy i że organizacya ta wyda walkę każdej demagogii, jakąkolwiekby ona była i skądkolwiekby pochodziła.

My, jako uznający potrzebę organizacyi, witamy tę nową próbę z szczerem zadowoleniem. Po zebraniu sobotniem, na którem oprócz ukonstytuowania się stowarzyszenia ma być omówioną sprawa reformy ordynacyi wyborczej do sejmu, będziemy mogli prawdopodobnie więcej o stronnictwie prawicy narodowej powiedzieć. Dziś możemy tylko zaznaczeć, że pożądanem byłoby, aby nie ograniczono się do teoretycznej organizacyi, ale praktycznie ją podjęto z pomocą istniejących już instytucyj, jak Kółek rolniczych, Towarzystw szkoły ludowych, Towarzystw oświatowych itd. — inaczej bowiem organizacya będzie jedynie na papierze.

Syoniści.

Głos żyda-Polaka.

II

Istnieją więc dwa syonizmy w kraju: kolonialny i uprawiający „politykę krajową“, syonizm mający na oku „program maksymalny“ i drugi uwzględniający „program minimalny“, syonizm na eksport i syonizm przystosowany do potrzeb galicyjskich. Ten drugi jest wytworem ostatnich dwu lat. Powstał on po bankructwie polityki palestyńskiej w Galicyi. Nie każdemu wiadomo, że przed niedługim czasem syonizm przeszedł w kraju ciężką krizis i był już czas, że sami menerzy syońscy przestali wierzyć w możliwość przeszczepienia haseł syońskich na grunt polski. Po śmierci bowiem Herzla nawa syońska ostała się nagle bez sternika. Powoli nastąpił „zastój“ w syonizmie, jak się jego zwolennicy wyrażają, a było to całkiem zwykłe bankructwo taktyki i programu Herzla. Żyd galicyjski absolutnie nie dawał się brać na piękne słówka o Palestynie, będąc z krwi i kości autochtonem, sceptycznie się odnosił do syonizmu. Obchodziły go jedynie najbliższe sprawy otoczenia, kwestya bytu, poprawy doli — o emigracyi celem założenia osobnego państwa w Palestynie ani myślał. Wtedy to wymyślili przywódcy syońscy w kraju „politykę krajową“. Uczynili mianowicie różnicę między ogólno-żydowskim programem maksymalnym, polegającym na stworzeniu państwa żydowskiego w Palestynie, a specyficznie krajowym programem minimalnym, dążącym do wyodrębnienia ludności od reszty otoczenia.

Jak ten program „polityki krajowej“ wygląda, jak się doń przystosowała „idea syońska“, jak do potrzeb galicyjskich przykrojono zasadnicze podstawy syonizmu — o tem pisałem w pierwszym artykule. Tu chciałbym podać wyniki tej pracy „krajowej“.

Syonizm, który dotychczas — już ze swej naczelnej zasady — ostrza swego przeciw nikomu nie zwracał, był wewnętrzną sprawą żydowstwa i dlatego po za tegoż obrębem zainteresowania żadnego nie budził, stał się z chwilą powstania „polityki krajowej“ partyą wojującą. Podczas gdy przed trzema np. laty syonizm o ludność polską lub ruską się nie troszczył, w ustosunkowania żydów do otoczenia nie wchodził, a tylko wzrok żydowstwa zwracał ku państwu palestyńskiemu, stanął wobec całego szeregu aktualnych kwestyi społecznych i politycznych z chwilą, kiedy począł prowadzić akcyę „krajową“. Tem się też tłumaczy akcya syonistów i ich zakusy na polskość uniwersytetu lwowskiego, tem również rozagitowanie wyborców w czasie tegorocznej kampanii wyborczej.

Syonizm w Galicyi przejął do swego programu wszystko, co opozycya wśród żydów w sobie mieściła. Każdy postulat żydów, w stokroć spotęgowanych rozmiarach, służył za podłoże agitacyjne dla przewódców syońskich. Rozdmuchująo każdą drobnostkę do rozmiarów olbrzymich, stawiając każdą kwestyę na ostrzu miecza, obrzucając swych przeciwników stekiem obelg i kalumnij, wsączali w duszę żyda jad nienawiści ku otoczeniu, jako sprawcy zła. I doszło do tego, do czego przy namiętnej, nieprzebierającej w środkach agitacyi dojść musiało, a co pierwotnie nie leżało w planach nawet najzagorzalszych ale uczciwych syonistów: „**p o l i t y k a k r a j o w a**“ **m i a s t o b y ć ż y d o w s k ą, s t a ł a s i ę a n t i p o l s k ą**. Stała się zaś nią na podstawie starego „principium individuationis.“ Sama krytyka żydom nie wystarczała — musiano im więc podać coś konkretnego, jakoby sprawcę zła, na czemby złość swą skrupić mogli, ku czemu wyładowaćby się mógł jad, którym zostali przez agitatorów i pisma syońskie przepojeni.

Jeżeli wprowadzenie pierwiastka antipolskiego w politykę żydowską było niesumiennością, to wprost potworną zbrodnią był krok dalszy w rozwoju agitacyi syońskiej: wprowadzenie żydowstwa w spory polsko-ruskie, postawienie go między młotem a kowadłem. Samo zwracanie się przeciw Polakom syonistom nie wystarczyło: pragnęli dowieść, że są możnym czynnikiem politycznym przez to, iż żydostwu pozostawili decyzyę w sprawach polsko-ruskich, iż szalę sympatyi przeważyć się starali w stronę ruską, iż sztuczne zbratanie żydów z Rusinami forsownie uprawiali i pomocy politycznej szukali przeciw interesom Polaków — u Rusinów.

Kulminacyjnym punktem tego syońskiego, a zarazem antypolskiego a fil-ruskiego prądu były tegoroczne wybory. Nigdy w ciągu całego trwania agitacyi syońskiej w Galicyi, a więc od lat mniej więcej dziesięciu, napięcie wśród żydów nie doszło do takich rozmiarów, ale też nigdy syoniści nie oddalili się bardziej od swego własnego, na kongresach uchwalonego programu. O żadnych Palestynach mowy nie było. Ledwie marne strzępki programu obwożono po prowincyi. Natomiast dokonywano cudów innych: wybrano pragskiego docenta, wyforsowano miernoty ruskimi głosami, zrewoltowano lud przeciw „poljakom“, katom, ciemiężcom, których co sił starczy zwalczać należy.

Po wyborach ucichło. Wzburzone fale namiętności poczęły opadać. Przez trzy mniej więcej miesiące spokój panował w żydostwie.

I oto ostatnimi dniami zaszedł fakt, którego doniosłość na tok sprawy syońskiej jest przeolbrzymią. Prasa nasza niestety nawet z doświadczeń tegorocznych wyborów nie zebrała nauki, aby tak ważną sprawę, jak syonizm, bacznem śledzić okiem. I podczas gdy w naszych dziennikach pojawiają się łokciowe sprawozdania z najrozmaitszych kongresów i zjazdów międzynarodowych, często mających za przedmiot obrad sprawy dla nas najobojętniejsze — to o kongresie w Hadze głuche zachowywała milczenie. A przecież na tym kongresie decydowano o losie 800.000 ludności krajowej, nie licząc już kroci żydów osiadłych na ziemiach polskich poza granicami Galicyi!

Ó s m y k o n g r e s s y o n i s t ó w w H a d z e przewyższa swą ważnością wszystkie dotychczasowe. Stanowi **p r z e ł o m w s y o n i z m i e**, zwraca się swymi uchwałami głównie w stronę krajów o najgęstszem zaludnieniu żydowskiem, a więc w stronę Rosyi i ziem polskich.

Dwa prądy ścierały się na kongresie: syonizm polityczny, spuścizna Herzla — i syonizm praktyczny, najdosadniej wyrażony przez inżyniera rosyjskiego Ussiszkina. Pierwszy pozostawiał żydowstwo na razie w Europie, w dotychczasowych siedzibach, wprawdzie nie jakoby w domu, lecz jak w hotelu, a zamyślał kwestyę żydowską uregulować przy zielonym stoliku, zapomocą pertraktacyj i układów dyplomatycznych; drugi domagał się bezzwłocznej pracy w Palestynie, pracy „praktycznej“, spakowania manatków i przeszczepienia mas żydowskich hen za siódmą górę... przemiany natychmiastowej faktora z Kulikowa w hodowcę drzew oliwnych, kramarza z Lublina w plantatora pomarańcz. Ten ostatni prąd na kongresie zwyciężył.

Nie powiem, aby mię ten zwrot sprawy zasmucił. Przeciwnie. Syonizm dostał się teraz w uliczkę bez wyjścia. Sprowadził swą „ideę“ tam, skąd się cało nie wraca... Boć delegaci z ziem polskich na kongresie jasno zdawać musieli sobie sprawę, że z tym „praktycznym“ programem ani do żyda przystąpić. Jak długo zaprzątywali jego wyobraźnię fantasmagoryami, mówili o godności narodowej, wzlotach ducha itd. tak długo żyd słuchał, bo go to nic nie kosztowało, było jeno „ideową“ przyczepką do walki o byt. Teraz jednak, kiedy syoniści poczną — w myśl uchwał kongresu — dobierać się do podstaw bytu żydowstwa, do zmiany warunków życiowych na inne, do realizacyi „praktycznych“ palestyńskich planów, pewni być mogą, że jednogłośną usłyszą odpowiedź: nam tu w kraju dobrze, ostawcie nas w spokoju, idźcie sami...

Lecz wróćmy do samego kongresu. Główny wydział syońskiej partyi postawił następujące wnioski: aby w łonie komitetu wykonawczego organizacyi utworzony został osobny „resor palestyński“ z płatnymi urzędnikami, stanowiącymi „urząd palestyński“, który funkcyonować ma na miejscu, w granicach Palestyny, a na utrzymanie tegoż resoru obracać należy stale 25 prc. wszystkich dochodów organizacyi syonistycznej. Urz d palestyński oraz dyrekcya żydowskiego banku kolonialnego, mają być upoważnione do niezwłocznego założenia instytucyi dla kredytu miejskiego i ziemskiego w Palestynie; dalej resor palestyński ma zbadać kwestyę stowarzyszeń osiedleńczych w Palestynie, szczególnie zaś uważać na tamtejsze zakłady naukowe, dla których należy utworzyć osobny fundusz.

Punkt ciężkości zatem całego ruchu syońskiego został przeniesiony na grunt palestyński.

Kongres w Haadze wrócił do zaczątków akcyi syońskiej, do tego, od czego syonizm wyszedł. Zarazem napiętnował wichrzenia syonistów w Polsce, ich „politykę krajową“ jako niezgodne z programem syonu. Uchwalające praktyczną pracę w Palestynie, uznał temsamem za nieodpowiednie politykowanie na ziemiach polskich, było to votum nieufności dla Standów, Gablów, Mahlerów, którzy też niewesołe miny mieli na kongresie, na który jechali jako tryumfatorowie, jako pogromcy Polaków i tych rzesz żydowskich, które zachowały poczucie przynależności do kraju i narodu.

Dla nas uchwały kongresu mniej są interesujące: „praktyczna“ praca w Palestynie — to nawrót do utopii, praca syzyfowa, bezpłodna, fantazya zachodnioeuropejskich jednostek wśród żydostwa, które sobie wyobrażają, że potrafią ruszyć z posad, z dotychczasowych siedzib, milionowe rzesze wschodnioeuropejskich żydów.

Nie wdajemy się też w krytykę uchwał kongresu, przypisując im znaczenie li tylko akademickie, nie wierząc w możliwość ich realizacyi. Dla nas ważnymi są rezultaty kongresu z innego względu: jak się teraz zachowają nasi domorośni palestyńscy? Cóż teraz poczną? Jaki wpływ wywrze kongres na stanowisko mas żydowskich? O tem w następnym artykule.

Dr. Bertold Merwin.

„La Siecle“ o Prusakach.

Broszura pt. „L'ecole prussienne en Pologne“, wydana w Paryżu staraniem Biura prasowo-informacyjnego, stworzonego przez Radę Narodową, wywołała już odgłosy, które powinny być znane u nas.

Dzisiaj pragniemy podać niektóre ustępy artykułu paryskiego dziennika „La Siécle“, który od kilkudziesięciu lat zajmuje wybitny posterunek polityczny w prasie francuskiej, a którego naczelnym redaktorem jest od dłuższego czasu były minister J. L. de Lanessan.

W numerze z dnia 27 sierpnia „La Siecle“ pisze: „Polskie Biuro informacyjno prasowe, mające swą siedzibę w Paryżu wydało broszurę pt. „L'ecole prussienne en Pologne“ (1906—1907). Jest to obok przedmowy i wstępu zbiór dokumentów, podających fakty ściśle sprawdzone. Nie potrzeba w istocie żadnego komentarza, by uwydatnić barbarzyństwo postępowania, (la barbarie du traitement) nauczycieli pruskich z podniety rządu (a l'instigation du gouvernement) względem dziatwy szkolnej w krajach polskich, przyłączonych do Prus. Te pożałowania godne fakty (ces tristes faits) mówią same za siebie, a wobec ich mnogości napróżno usiłowanoby twierdzić, że są one czem wyjątkowem. W rzeczywistości bowiem są one produktem systemu germanizacyjnego: kiedy polscy chłopcy, polskie dziewczątka od 6 do 14 lat są męczone (martyrises) w Poznańskiem w Prusach zachodnich i na Górnym Śląsku, to dzieje się to z rozmysłu, wedle wyraźnych rozkazów ministerstwa pruskiego (de propos delibere, par ordre expres du ministere prussien), który chce nie tylko, by poddani byli ulegli, ale także, by ich umysły były ujarzmione i po prusku zniewolniczałe (domestiques a la prussienne).

Ow „Paradeschritt“ symbolizuje w tym miłym kraju pruskim (en ce doux pays) nie tylko dyscyplinę wojskową ale także dyscyplinę umysłową i religijną, szał (la rage) ujednostajnienia.. Prawdziwi Teutoni stosują się do tego jak umieją, ale nie trzebe się dziwić, że narody mniej bogato wyposażone w ten instynkt ślepego posłuszeństwa i służalczości (l'instinct d'obeissance aveugle et de domenticite) mają głęboką odrazę (une veritable horreur) do tego rodzaju rządów. Co do nas, Francuzów, to my doskonale rozumiemy bohaterski opór dzieci polskich“.

Obraz prześladowań, zwięźle podany na podstawie broszury, kończy się uwagą pisma francuskiego:

„Między innemi zatrzymuje się dzieci, zobowiązane do nauki po rok czternasty, dłużej o rok lub dwa w szkole, a to pod pozorem, że jeszcze nie osiągnęły t. zw. dojrzałości moralnej! a tymczasem ich prześladowcy nie osięgną jej zapewne nigdy (alors que leurs periencnteurs ne l'acquerrerent certainement jamais). Kończy zaś „La siecle“ w sposób następujący:

„Oburzenie Europy podnosi się peryodycznie na wieść o cierpieniach dorosłej ludności (populations adultes) Macedonii i złorzeczy się wówczas administracyi tureckiej. Czyż cierpienia dziecięcej ludności (populations enfatines) ziem polskich nie usprawiedliwiałyby takich samych złorzeczeń Europy skierowanych przeciw prześladowcom teutońskim?“

Macierz Szkolna o Królestwie polsk.

Nie biorąc w rachubę podrzędnych organów „Związku narodu rosyjskiego“, dwa główne dzienniki prowadziły kampanię przeciwko „Macierzy Szkolnej“ w Królestwie Polskiem: nacyo-

30

Br. Jerzy Ompteda.

HISTORYA DWÓCH SERC.

ROMANS.

(Ciąg dalszy.)

Przeszły teraz na Altmarkt. Rudolf przypuszczał, że pójdą stąd na Neumarkt i wstąpią do sklepu ojca. Ale przypomniał sobie, iż Lola raz mówiła, że ojciec nie życzy sobie, aby jego córki wchodziły w jakikolwiek sposób w styczność ze sklepem.

Rudolf nieraz łamał sobie głowę nad zrozumieniem ojca Loli. Musi to być dziwny człowiek. Jak on córki wychowuje? I że nie pomyśli o tem, aby zabezpieczyć przyszłość córek. Nie pojmował go. Przypuszczał, że poza tem wszystkiem coś jeszcze tkwić musi, że Lola przed nim przemilcza.

Postanowił sobie wypytać o to Lolę. Ale jej teraz nie widuje. Ta przeklęta Meta Spangenberg. Już samo jej nazwisko drażniło go.

Naraz wszystkie trzy odwróciły się i szły naprzeciw niego. Rudolf szybko wskoczył do pierwszej sieni; w tym domu znajdowała się na pierwszem piętrze kawiarnia Metropole i Rudolf wszedł na schody. Ale na pierwszym zakręcie schodów zatrzymał się i poprzez balustradę spoglądnął ku bramie i widzialny przez nią kawałek trotuaru, aby pilnować kiedy one przejdą. One jednak weszły także do tej sieni. Meta i Fanny stanęły w bramie, a Lola, ukrywszy się za niemi, poprawiała coś u spodu sukni, z czego tamte dwie się śmiały.

Rudolf nie ważył się poruszyć.

Naraz posłyszał, jak pani Spangenberg rzekła:

— Gdyby tak hrabia wiedział, jaka ta Lola jest nieporządnicka.

Lola odpowiedziała gniewnie:

— Wypraszam sobie takie uwagi. Co ciebie to obchodzi. Zresztą nieporządnicką nie jestem.

Poszły dalej. Rudolf poczekał chwilę, lecz gdy wyszedł na ulicę, nie mógł już ich odnaleźć.

Słowa, które usłyszał, utrwaliły w nim wstręt do Mety.

. . . .

Zbliżały się Święta Wielkanocne. Nie tyle z popędu serdecznego, ile ze względów przyzwoitości, Rudolf chciał pojechać do macochy, do Hrada. Jeżeli pani Spangenberg nie odjedzie, to i tak nie będzie mógł widywać Loli w święta.

Do jego miłości przyłączała się jakaś zazdrość i zawiść. Gniewało go, gdy ktokolwiek zbliżał się do jego ukochanej. Nie potrzebował to nawet być mężczyzną; nienawidził kuzynki Mety z tego powodu. Gotów był dręczyć za to Lolę. Wyobrażał sobie, jaką minę ona zrobi, gdy się dowie, że on tak nagle wyjechał.

Ale następnego poranku nie przyszedł żaden list od niej, chociaż on dnia poprzedniego wysłał do niej dwa listy, jeden przez pocztę a drugi, mimo jej zakazu, przez posłańca.

Czekał do wieczora, a gdy list i wieczór od niej nie przyszedł, był na nią tak rozgoryczony, iż byłby jej co złego uczynił, gdyby dostał ją w swe ręce. Męczyła go, dręczyła, rozdrażniała, przyprowadzała do szaleństwa przez to, że nie pisała do niego, chociaż była to jedyna rzecz, której on wymagał; potrzebował dla swego spokoju koniecznie od niej listu codziennie, chociażby tylko parę słów. A ona nie znajdowała czasu...

W chwili takiego oburzenia i rozdrażnienia, kazał spakować swoje kuferki i pojechał na kolej.

Z okna wagonu widział, jak Drezno powoli znika. Na horyzoncie rysowały się już tylko kontury kościołów i wieży zamkowej. Potem i to znikło.

Krajobraz stał się bardzo smutny. Była już zima, ale śnieg jeszcze nie padł. Wicher wył po pustych polach. Wszystko życie zdawało się być zamarłem.

Rudolf był w usposobieniu podobnie ponurem jak natura. W jego sercu nie było ani lata ani zimy. Kochał ją, kochał do szaleństwa. A mimo to były chwile, w których mu się zdawało, iżby ją udusił. Przychodziło mu na myśl, że może ona w tej chwili razem z panią Spangenberg naśmiewa się z niego, Lecz za chwilę znów zwyciężyło u niego uczucie miłości. Przechodziły po nim naprzemian dreszcze zimne i gorące. Wreszcie oczy zaszły mu łzami i rozpłakał się jak dziecko.

Potem wydało się mu, że usłyszał jej głos, że usłyszał szelest jej sukni. Drgnął i rozejrzał się wokoło siebie. Kto tu mógł mówić? Kto tu był? Znajdował się przecież sam jeden w przedziale kolejowym.

Znowu zaczął się przeglądać uciekającemu krajobrazowi. Ciągle jednaka pustka: nagie drzewa, nagie pola.

Po chwili wydało mu się znowu, że ona siedzi naprzeciw niego. Odczuwał jej woń. Miał uczucie, że całuje jej włosy, które tak kochał, te piękne, bogate, ciemne włosy.

Naraz jednak odezwało się w nim oburzenie przeciwko niej i objął go znowu ogromny niepokój. Powstał i zaczął biegać po wagonie. Przez okno po lewej stronie zobaczył maleńką stacyjkę, którą pociąg właśnie mijał a za nią duży ogród... Ach, to gospoda „pod cyklistą“.

Patrzył na nią w rozmarzeniu. Oto szopa, do której poraz pierwszy oddał swój bicykl w przechowanie. W ogrodzie mógł rozróżnić ścieżki, widział drzewa i pamiętne podyum dla popisów cyklistów. Dalej płynęła Elba; wody jej miały kolor mleczno-biały. Nie mógł jednak dopatrzyć wysepki. Czy zakrywały ją drzewa, czy też zatonęła w oparach rzecznych, dość, że jej nie dojrzał i zaraz wziął to za znak: ich wyspa zakryta ciemnościami jak ich miłość.

I gdy zaczął myśleć o swojej miłości, znowu ta miłość zapanowała nad wszystkiemi jego uczuciami. Po co on jedzie do macochy? Niech weli powrócić do Loli, aby ją zapytać, czy go jeszcze kocha, czy się gniewa, czy się nie poprawi, dlaczego listów nie pisuje? Wszystko to tak go dręczyło, że uczuł ból fizyczny. Rzucał się po wagonie. Siadał, wstawał, znowu siadał.

(C. d. n.)

nalistyczne „Nowoje Wremia“ i półurzędowa „Rossia“, uważana za organ ministerstwa spraw wewnętrznych i pobierająca subsydya rządowe. Na to, co pisała „Nowoje Wremia“, przestano w naszem społeczeństwie zwracać uwagę, ale „Rossia“, założona przez hr. Wittego, a uważana obecnie za organ Stołypina, występując systematycznie przeciw Macierzy szkolnej, mogła być wyrazem rządu rosyjskiego i groziło niebezpieczeństwo, ażali rząd nie postanowił już rozwiązać tej instytucyi oświatowej, założonej niemal z wyjątkową ofiarnością ogółu polskiego. Aby nic nie mieć sobie do wyrzucenia, zarząd Macierzy przesłał „Rossi“ sprostowanie fałszów, kłamstw i naciągań tendencyjnych, na jakich nigdy nie zbywa w raportach niższych władz politycznych. „Rossia“ sprostowanie to zamieściła, a chociaż na podstawie tych raportów nowe zarzuty przeciw Macierzy podniosła, to jednak z oświadczenia „Rossi“ należy zanotować ze szczególnem zadowoleniem, zapewnienie, że Macierz szkolna w Królestwie nie będzie zniesioną.

Kronika.

Lwów, dnia 5 września 1907.

Kalendarzyk.

W piątek 6 września Zacharyasza Pr. — Gr. kat Ewtychia. — Kal. słow. Drogowita.
Wschód słońca 5·31, zachód 6·25.

W sobotę 7 września Reginy P. — Gr. kat. Warftołomeja — Kal. słow. Domosława.
Wschód słońca 5·32, zachód 6·22

W niedzielę 8 września. Narodzenie N. M. P. — Gr. kat. Adryana M. — Kal. słow. Rodosława.
Wschód słońca 5·31, zachód 6·20.

— **Leon hr. Piniński**, b. namiestnik, został mianowany przez cesarza członkiem trybunału państwa. Trybunał państwa powołany jest do rozsądzania sporów między władzami sądowymi a administracyjnemi o kwestyę, czy sprawa jakaś ma być załatwioną na drodze prawnej lub administracyjnej, między reprezentacyą krajową a najwyższemi władzami rządowemi, jeżeli obie sobie roszczą prawo rozstrzygania, dalej powołany jest do stanowczego orzekania o roszczeniach poszczególnych królestw i krajów w radzie pań. reprezentowanych do ogółu tychże i odwrotnie itd. Trybunał państwa ma siedzibę w Wiedniu i składa się z prezydenta i jego zastępcy i z 12 członków i czterech zastępców, mianowanych przez cesarza dożywotnie, a to w połowie na przedstawienie izby poselskiej, a w połowie na przedstawienie izby panów. Leon hr. Piniński mianowany został na przedstawienie izby panów, której jest członkiem.

— **Mianowania**. Cesarz zamianował przydzielonego do galicyjskiej rady szkolnej krajowej radcę szkolnego dra Alfreda Jahnera krajow. inspektorem szkolnym.

— **Cholera**. Nie skonstatowano, jakoby na granicy galicyjsko-węgierskiej, miały miejsce jakieś wypadki cholery. Wiadomości rozsiewane o tem są błędne i ani departament sanitarny namiestnictwa, ani władze węgierskie o żadnym takim wypadku nie wiedzą. Stan zdrowia w Galicyi jest obecnie pomyślny. Namiestnictwo otrzymało wiadomość z Rosyi, że w kijowskiej gubernii w miejscowościach Swiniarki i Talajewska zachorowało pod symptomatami cholery 16 osób i że jeden z tych chorych umarł. Odległość tych miejscowości od galicyjskiej granicy jest taką samą, jak odległość ze Lwowa do Krakowa.

— **Prasa czeska i proces ruski**. O procesie akademików ukrainofilskich w Wiedniu podają dzienniki czeskie tylko krótkie streszczenia telegramów biura korespondencyjnego, nie dodając od siebie żadnych uwag.

— **Wiedeński proces studentów ruskich** wysunął się — zdaniem „Diła“ — na jedno z pierwszych (?) miejsc w zagadnieniach bieżącej chwili. To też oburza się organ narodowiecki, że „Ruslan“ zachowuje się tak, jak gdyby go proces ukrainofilskich studentów wcale nie obchodził i że procesowi temu poświęca zaledwie po pół szpalty w dziale „nowinek“. A znów „Haliczanin“ podaje tylko „suche“ sprawozdania z rozprawy — „bilsze niczoho“. Natomiast pociesza się „Diło“ tem, że po stronie wandalów stanęły takie „bezstrounę“ gazety jak: „Naprzód“, „N. Fr. Presse“ i „Arbeiter Ztg.“ i przytacza z tych gazet fałsze urągające prawdzie a ubliżające naszej godności narodowej. Przykro jest tylko organowi narodowieckiemu, że półurzędowy „Fremdenblatt“, antisemicki „Deutsches Volksblatt“, dalej „Ill. Wien. Extrablatt“ i „Zeit“ stają po stronie sprawy słusznej i nie atakują bezmyślnie Polaków. „W ogólności — pisze „Diło“ — głosy prasy rozdzieliły się odpowiednio do jej stanowiska politycznego. Obrońcy polsko-szlacheckiego reżimu bronią go i przy tej sposobności, po naszej (ukraińskiej) stronie stoją wszyscy ci, którzy wraz z nami zwalczają ten reżim“.

Kronika lwowska.

✕ **Sąd przemysłowy** przeniesiony został z walącego się domu na pl. Strzeleckim na ul. Kurkową 11 a.

✕ **Lwów w nocy** (z notatnika). Jeśli Lwów kiedy przyzwoicie wygląda, to tylko w nocy. Bo w dzień jest nieprzyzwoicie brudny i niechlujny, a w nocy, kiedy spowiją go cienie mroków, wygląda pięknie i nastrojowo. Ale nie cały. Kiedy śródmieście przedstawia się bardzo sympatycznie, kiedy dzielnice bliższe obleką się w ciszę i spokój, cała dzielnica krakowska z Zarwanicą i zaułkami, kawałek Żółkiewskiego i skrawki Gródeckiego i ul. Zielonej rozbrzmiewają życiem i hałasem. Życiem — takiem typowo miejskiem, błyskotliwem życiem nocy, które stylu nie ma, ani charakteru, tylko jest przypadkowe i brutalne. Po ulicach gdzieniegdzie stąpa policyant, uderzając monotonnie i miarowo podeszwami bucików po brukach, nieczuły na pijacką piosnkę, nuconą półgłosem przez zapóźnionego przechodnia, śpiący niekiedy i znudzony tą jednostajnością wrażeń i spostrzeżeń.

Gdzieś wlecze się jakiś pijak, oplątający co chwila słupy latarń, uderzający ciężkiem cielskiem o mury domów. Jeśli będzie trochę hałasował prześpi się w areszcie czy na inspekcyi, jeśli jest dyskretny odszuka po dłuższym czasie bramę domu i dotrze w próg mieszkania. Potem jakaś gromadka młodych ludzi przeciąga. Mówią o wszystkiem, zwykle głośno i natarczywie. Imiona kobiece powplątywali w rozmowę. Przejechał „Gummiradler“ a w nim jakaś dama z orfeum w natrętnej tualecie jaskrawiejącej na tle nocy i podnaszek powozu. Osobnik płci męskiej czerni się tylko niewyraźną sylwetką. Potem jadą rozmaite wozy, niewiadomo w jakim kierunku i po co, a niekiedy majestatycznie przejedzie policyant tzw. popularnie „koński“. Z szynków i kawiarń wyłaniają się postacie, trącące o tajemniczość i nikną w pobliskich ulicach. Drzwi od lokali „spożywczych i trunkowych“ co chwila się otwierają przed nowymi gośćmi, często podbiega kelner, by je przymknąć za zbyt hałaśliwym i już „wtrąconym“ gościem. Czasami robi się gwar. Gospodarz z pomocą służby i „sztamgastów“ wyprasza za drzwi jegomościa, który dość już wypił a na większą ilość alkoholu nie ma kapitałów. Takie wypraszanie odbywa się dość głośno. Z obu „obozów“ pada parę małoparlamentarnych wyrazów, które zwykle zaczyna czkawka i delikatne słowo „złodziej“, poczem najczęściej coś upada na bruk, podnosi się po chwili i rusza w drogę.

Na stanowisku fiakrów parę dorożek śpi w spokoju ducha, czekając na młodzieńców, którzy powracać będą niedługo do domów i z chęcią zgodzą się na potrójną taksę. I tak przez godzin tych parę które oddzielają późniejszy wieczór od świtu, kręcą się jedne i te same typy, jedne i te same twarze, natykające już rankiem na pierwszych ludzi, śpieszących do pracy.

Ma noc i swe odrębne życie. Tylko ono nie toczy się po ulicach. Pozamykane jest ono za jasno rozświetlonemi szybami kawiarń nocnych, wiruje w cichej kawiarence literackiej, gdzie raz tylko na miesiąc i to przypadkowo pęka butelka szampana, w restauracyach tętni i gwarzy przy dźwiękach muzyki wojskowej czy kapeli damskiej. Tylko to zupełnie już inna karta życia nocnego, ma ona styl swój i charakter i nie jest tak bezbarwna, jak noc w mieście na ulicy.

Kronika krajowa.

Wydział towarz. tatrzańskiego uchwalił wydzierżawić rządowi dworzec tatrzański w Zakopanem za czynszem rocznym w kwocie dwu tysięcy koron na rozszerzenie szkoły dla przemysłu drzewnego pod warunkiem pozostawienia odpowiednich ubikacyj na zimową czytelnię gazet i wielkiej sali na letnią czytelnię. Biuro towarzystwa urzędować będzie na dworcu; czytelnia otwartą będzie cały rok.

Kradzież biletów na kolei. Z Tarnopola donoszą: W tutejszej kasie kolejowej od dawna okazywały się znaczne deficyty, kasyerki i kasyerzy dopłacali grube kwoty, jako braki w kasie biletowej. Wszyscy byli przekonani, że kasowi urzędnicy nie ponoszą tutaj winy, to też oprócz tego, że im kazano różnicę zapłacić (czem obciążono im płacę, bo kwoty brakujące ściągano im ratami z płacy), nie robiono dalszych kroków. Wczoraj odkryto nowe nadużycie w ten sposób, że jakiś żyd przyszedł do kasy z żądaniem zwrotu za bilet do Wiednia, ponieważ jazdy zaniechał. Otóż okazało się, że bilet pochodził z kasy jednej, a w drugiej został ostemplowany. Sprawę oddano policyi, która śledzi za sprawcą kradzieży biletów. O ile domyśleć się można, to był nim jakiś służący, który miał podrobiony klucz do szafek z biletami, a wykradłszy bilety, następnie je stemplował i sprzedawał.

Śnieg w Zakopanem. Z Zakopanego telegrafują: Śnieg spadł w nocy i pokrył pola, dachy i drzewa.

W Uhnowie nastąpi w niedzielę dnia 8 bm. otwarcie nowo założonego gniazda sokolego.

Wiec radykałów ruskich. Pos. Lewko Baczyński zdawał w Bohorodczanach sprawę ze swej działalności w Wiedniu. Wyborcy jego, radykali ukraińscy, przybyli na wiec uzbrojeni — jak donoszą do „Halicz.“ — w koły i noże, by przy danej okazyi uderzyć na starorusinów. Największy kostur miał syn naczelnika sądu w Bohorodczanach, Kulczycki. Okazya jednak się nie nadarzyła. Ponieważ rezultat „prac“ posła Lewka B. w Wiedniu równał się zeru, przeto począł znów łudzić swych wyborców (jak to czynił przed wyborami) obiecankami, iż wyjedna w parlamencie prawo bicia bezkarnie wszystkich komisarzy, którzyby chcieli zestawiać fałszywe listy wyborcze; dalej — zniesienie wszystkich podatków i asekuracyę na starość; 2-letnią służbę wojskową i 2-tygodniowy urlop żołnierzy w czasie żniw; wreszcie zapowiedział powszechny strajk agrarny, który doprowadzi do tego, że „panowie sami pójdą z pługiem w pole, a panie same będą doiły krowy, a krowy budutj byty ich chwostamy w łyco“. Ostatnia obiecanka wprawiła w zachwyt obecne na wiecu baby ukraiki, powstał śmiech i dalszy przebieg wiecu był humorystycznym i zapewne temu zawdzięczać należy, że chłopi nie poszli za radą „Diła“ i nie zrobili użytku z kołów i noży.

Ruski demagog. Czerwony demokrata ukrainofilski, pos. Tymko Staruch, zgubił — jak doniosło „Diło“ na jednym z wieców swą legitymacyę kolejową d r u g i e j klasy. Demagog Staruch lubi mużyków a nienawidzi panów tylko w swym okręgu wyborczym i przyjeżdża do nich trzecią klasą; ale gdy jedzie do Wiednia to już drugą klasą.

Kronika powszechna.

§ **Książęta w Ameryce**. Ks. Wilhelm szwedzki jest od czasu swego przyjazdu do Ameryki, przedmiotem ciekawości i podziwu obywateli wielkiej republiki. Gdy onegdaj odwiedził znaną jako miejsce kąpielowe wyspę Coney Island, otoczył go tłum 25.000 ludzi. W strasznym ścisku tłoczyły się olbrzymie tłumy, by ujrzeć raz prawdziwego księcia. Panie krzyczały i mdlały, powstała panika — poraniono wiele dzieci, które dostały się pod nogi tłoczących się ludzi. Policya z trudem utorowała sobie drogę przez tłum, by dla księcia zrobić przejście.

§ **Ślub skazańca**. Pomiędzy skazanymi na karę śmierci za spisek na cara znajdował się także, jak wiadomo, Siniawski, który też onegdaj straconym został. Po zapadnięciu wyroku, jak donoszą pisma petersburskie, żona „cywilna“ Siniawskiego wniosła prośbę o zezwolenie na zawarcie z nim ślubu kościelnego, a to zanim jeszcze wyrok uzyska moc obowiązującą i Siniawski utraci prawa cywilne. Metropolita petersburski prośbę tę jednak odrzucił, motywując swą odmowę tem, że sakrament małżeństwa jest dla życia a nie dla śmierci. Siniawska udała się więc do Synodu i Synod zezwolił na ślub, który też istotnie odbył się w sali więziennej. Siniawskiej chodziło o legitymę dla dziecka.

§ **Drugi międzynarodowy kongres „Kropli mleka“** odbędzie się w tym roku w Brukseli i trwać będzie od 12 do 16 bm. Projektowane prace kongresu nie zamykają się jedynie w ramach organizacyi, od której wziął on swoją dziś już utartą nazwę, lecz obejmują całokształt ochrony niemowlęcia w najszerszem pojęciu. Obrady kongresu, do których już przed rozpoczęciem zgromadzono znaczny materyał, będą obejmowały: Ustalenie statystyki śmiertelno-niemowlęcej w poszczególnych krajach; zestawienie instytucyi i organizacyi istniejących w poszczególnych krajach celem zwalczania tejże śmiertelności i podniesienia hygieny wieku niemowlęcego; stanowisko nauki w kwestyi materyalnego i sztucznego żywienia. Z Krakowa zaproszony został do ściślejszego komitetu kongresu kierownik tamtejszej „Kropli mleka“, dr. Tadeusz Żeleński, który też objął referaty dotyczące odnośnych stosunków w naszym kraju.

Zmarli.

Edward Grieg, sławny kompozytor norwegski, umarł wczoraj w Bergen. Grieg urodził się 15 czerwca 1843 w Bergen jako syn konsula Wielkiej Brytanii, Aleksandra. Wykształcenie muzyczne otrzymał w konserwatoryum w Lipsku, gdzie kształcił się od r. 1858 pod Moschelesem, Hauptmannem, Richterem etc., od roku 1863 uczy się dalej u Gadego w Kopenhadze. Największy wpływ na kierunek jego talentu wywarł kompozytor norwegski, Rikard Nordraak, który go skierował ku muzyce specyalnie „północnej“. W roku 1867 zakłada Grieg w Chrystyanii Towarzystwo muzyczne, na którego czele stoi do r 1880. Kompozytor olbrzymich zdolności, osiągnął pierwszy sukces sonatą na skrzypce F-dur, op. 8 i G-dur, op. 13, później trzecią C-moll, op. 45, jak też koncertem na fortepian A-moll, op. 16. Duże powodzenie zawdzięczał suitom orkiestralnym. „Z czasów Holberga“, „Peer Gynt“, „Sigurd Jorhalfar“, „Melodye elegijne. Wielkie powodzenie miały też jego utwory fortepianowe: „Humoreski“, op. 6, „Z życia ludu“ op. 19 itp. Z większych jego dzieł wymienić należy: Przed furtą klasztoru“, op. 20; op. 31 (solo barytonowe, chór męski i orkiestra); op. 46 (baryton, orkiestra smyczkowa 4 rogi); kwartet smyczkowy, op. 27; „Olaf Trygvason“, op. 59, uwerturę, op. 11; sonatę fortepianową op. 7 i sonatę na czelo, op. 36.

Ruch artystyczno-literacki.

* **Z teatru** („Antkowe wesele“, komedya w 1 akcie Z. Przybylskiego. — „Parodye miłości“, szkic sceniczny w 1 akcie B. Gorczyńskiego — „Złocista góra“, poemat dramatyczny w 2 aktach A. Stodora.) Otworzył teatr miejski nowy sezon jednoktówką Przybylskiego. Skromnie ustrojona, duża izba pani Tomaszowej gości drużynę weselną. Przed paru godzinami połączył ksiądz w kościele stułą ręce jej córki Mańki z Antkiem Bliniakiem. Pełno w izbie przyjaciół wdowy i jej córki, słychać tony walców, polek, zabawa wre w najlepsze. Bawi się i majster szewski p. Drygalski i pani Dudzina, sklepikarka i pan Szczotka i inni. Między nowożeńcami przyszło do kłótni. Antek dał posłuch jednemu z kolegów, który opowiedział mu, że Mańka przed ślubem miała romans z jakimś studentem. Rzecz się wyjaśnia. Dziewczyna kryła na strychu studenta, którego ścigała policya za przestępstwo polityczne. Jednak tylko o dni parę odsunęła aresztowanie go, bo gdy odszedł z domu pani Tomaszowej, schwytano go i zabito w cytadeli. Sprawa więc się wyjaśniła. I znów na chwilę przerwana wesołość zapanowała w izbie, znów zaczęły krążyć kieliszki, zapomniano o biednym studencie przy dźwiękach szalonej polki... Oklaskiwano gorąco komedyjkę Przybylskiego. Nikt tak barwnie jak autor „Wicka i Wacka“ nie umie malować życia i czynów sfery rzemieślniczej, nikt chyba tak jak on nie potrafi uniknąć skarykaturowania typów i środowiska. Goście weselni żyli i bawili się naprawdę, tak jak się zabawiają ich siostry i bracia w rzeczywistości, nie na scenie. Typy, przedstawione przez Przybylskiego myślą i czują jak w życiu; świetnie zaobserwowane, podał je Przybylski wprost z izdebki miejskiej na scenę. Sztuka sympatycznego pisarza nie prędko zniknie z afisza i bawić będzie znakomicie publiczność. Grano ją na ogół poprawnie.

„Parodye miłości“ Bolesława Gorczyńskiego to równie pysznie podpatrzona karta, tym razem z życia studenckiego. Józef Witkowski, młody filozof czy technik zrywa stosunek z szwaczką Mańką, by się w zupełności oddać miłości poważnej nauczycielki Jadwigi. Mańce wstyd przed koleżankami, iż kochanek ją opuścił; gdy żadne perswazye ani prośby nie pomogły, aranżuje komedyę z samobójstwem. Józef dowiedziawszy się o samobójstwie dziewczyny, przekonany o ogromie jej miłości, przychodzi do przekonania, że i on ją równą miłością kocha. Gdy jednak Mańka zdrowa zupełnie pokazuje się w mansardowem mieszkaniu kochanka, Józek oburzony tem, że ona się nie otruła, wyrzuca ją poprostu za drzwi. Szkic sceniczny Gorczyńskiego, napisany z dużem zacięciem, humorem i werwą, grano wprost koncertowo. Ogromny sukces odniosła p. Zielińska, która dała kreacyę aktorską, wycieniowaną najdelikatniej, wypracowaną pomysłowo i żywo. Znakomicie grał Nowacki, dalej Feldman i Czaplińska. Sztukę wyreżyserował pysznie p. Nowacki.

„Złocista góra“, poemat dramatyczny Stodora podobała się publiczności. Rzecz symboliczna napisana ładnym wierszem, daje szereg pięknie pomyślanych malowniczych obrazów scenicznych. W „Złocistej górze“ grali pp. Siemaszkowa, Trapszo, Gostyńska, Rotter, Wostrowski i i. Ładnie mówił wiersze p. Rasiński. Reżyserya „Złocistej góry“ była nader sumienna, dekoracye piękne, sceny mimiczne wypadły doskonale.

Publiczność jawiła się w teatrze licznie.

K. Baranowski.

* **Teatry warszawskie**. Wyznaczona dla sprawy umiastowienia teatrów komisya w Petersburgu została rozwiązaną z powodu nieporozumienia w jej łonie.

* **„Dwutygodnika katechetycznego** i duszpasterskiego“ nr. 13 zawiera: Experientia discamus. Krytyka metody egzegetycznej. Ks. dr. Wład. Wrana: Egzorta na uroczystość Narodzenia Matki Boskiej. Plany nauki religii w Królestwie polskiem. Szkic katechezy o Chrzcie św. Rady szkolne okręgowe. Mał.: Powody założenia Związku księży abstynentów. Alojgowa, jako wzór. Ks. B. Łaciak: Czytelnie T. S. L. Poradnik katechetyczny i duszpasterski. Z Liturgiki. Recenzye. Głos z Rugii. Wiadomości dyecezyalne.

Repertuar lwowskiego teatru miejskiego.

W piątek „Antkowe wesele“ Przybylskiego, „Parodye miłości“ Gorczyńskiego i „Złocista góra“. Stodora.

W sobotę „Wesoła wdówka“ z p. Miłowską.

W niedzielę popołudniu „Ach, to Zakopane“, wieczór „Wesoła wdówka“ z p. Schupp.

Repertuar teatru krakowskiego.

W piątek „Warszawianka“ i „Konfederaci barscy.

W sobotę premiera „Piastowie“ Marcinkowskiej.

Z WARSZAWY.

— W Piotrkowie po dokonaniu ścisłej rewizyi w księgarni Adolfa Pańskiego aresztowano właściciela wraz z synem jego i córkę, uczenicą pensyi żeńskiej, oraz kasyerkę i subjekta księgarni.

— W Łodzi na stacyi kolei fabryczno-łódzkiej porzucili pracę robotnicy w liczbie 100, żądając przyznania im dodatków do płac. Zarząd kolei na żądania te nie chce się zgodzić. Strajk wywołał olbrzymi zastój na kolei fabryczno-łódzkiej, ponieważ porzucili również pracę robotnicy na stacyach Koluszki i Widzew. Zarząd postanowił wstrzymać przyjmowanie transportów. Magazyny kolejowe zamknięte. Ministerstwo komunikacyi nadesłało depeszę, żądającą wydalenia wszystkich strajkujących i przyjęcia na ich miejsce innych robotników.

— Warszawska P. P. S. oznajmia, że ogół członków partyi większością głosów wypowiedział się przeciw dalszemu bojkotowaniu Dumy. Wobec tego partya weźmie udział w wyborach.

— Przy pierwszych krokach działalności syonistów warszawskich spotkał ich zawód, ponieważ większość członków żydowskiego klubu narodowego nie zgadza się z taktyką syonistów. Zatem nie udało się syonistom skorzystać z organizacyi wspomnianego klubu dla celów swojej agitacyi.

Z WILNA.

— Czwarty dzień trwa w Wilnie strajk w fabryce gazowej, skutkiem czego ulice są nieoświetlone. Na poczcie i w drukarni gubernialnej praca odbywa się przy świetle nafty. Głównem żądaniem robotników jest podwyżka o 20 proc. i zmniejszenie dnia roboczego.

Z KIJOWA.

— Ruch emigracyjny z guberni podolskiej na Syberyę, który ucichł chwilowo, obecnie znowu zaczyna przybierać znaczne rozmiary. W powiatowych komisyach rolnych daje się zauważyć zwiększony napływ podań o przesiedlenie na wolne grunta Syberyi azyatyckiej, zarówno od poszczególnych rodzin jak i od całych partyi włościan.

Z POZNANIA.

— Pod tytułem „Der Luftkurort Drzymalas“ zamieszcza „Köln. Volks Ztg.“ artykuł, w którym ironizuje wykręty półurzędowej „Köln. Ztg.“, jakoby postępowanie władz wobec Drzymały było naturalnem następstwem istniejących ustaw. „Köln. Volks Ztg.“ wykazuje ponownie, że władze pruskie dopuściły się tu zwykłego szykanowania, nie dozwalając Drzymale nocować z rodziną w jego własnej szopie lub stajni. „Potrzeba jest matką wynalazków — powiada organ nadreński — więc biedak wpadł na pomysł urządzenia sobie mieszkania w wozie, na wzór cyganów. Być może, że niejeden Polak postąpi tak samo; a dodać należy, że postępując tak, nie potrzebują Polacy obawiać się, że spowodują podrożenie wozów cygańskich. Rząd pruski bowiem stara się obecnie odzwyczaić cyganów od włóczęgi a skłonić ich do obrania sobie stałych siedzib. Że zaś cyganom nie będzie rząd robił trudności co do mieszkania w domach, przeto wiele rodzinnych wozów cygańskich będzie zapewne do zbycia! Być może, że Polakom pozwoli się prowadzić koczownicze życie na ich drobnych posiadłościach, bo przecież nawet w Prusiech trudno ich zupełnie skrępować!...“

Z całego świata.

Wiedeń. Wczoraj wieczorem i dziś przedpołudniem zgłoszono 3 nowe wypadki ospy.

Wiedeń. Ministerstwo handlu wydało w zakresie pocztowej administracyi wszelkie zarządzenia celem przeszkodzenia zawleczenia ospy przez organy pocztowe. Zarządzono kontrolę sanitarną nad wszystkimi funkcyonaryuszami wiedeńskiej poczty, w liczbie 14 tysięcy osób.

Berlin. Donoszą tu, iż na morzu lodowatem zatonął statek „Duchess“ of Bedford“. Prawdopodobnie zginął na nim duński badacz regionów polarnych, Mikkelson.

Berlin. Za ujęcie sprawcy wykolejenia pociągu koło Straussberg wyznaczono nagrodę w kwocie 2000 marek. Według pogłosek miało być kilku sprawców, którzy zamierzali wykonać anarchistyczny zamach na pewną wybitną rosyjską osobistość, która jednakże tym pociągiem nie jechała. Zaznaczyć należy, że podczas katastrofy nikt nie odniósł ciężkich ran.

Wenecya. Od 8 miesięcy mieszkał na Campo Santa Maria del Giglio rosyjski hrabia Kamarowski-Pany. Przed kilku dniami przybył tu pewien, który zamieszkał w hotelu „Danieli“ i zameldował się jako Naonimow z Orła. Wczoraj rano Naonimow kazał się zawieść w gondoli do hr. Kamarowskiego i zażądał, aby go do niego wprowadzono. Służąca oświadczyła, że nie może tego uczynić, bo hrabia jeszcze śpi. Naonimowi udało się jednak dostać do sypialni hrabiego i tam dał do niego pięć strzałów rewolwerowych. Następnie Naonimow wrócił do swego mieszkania, poczem udał się na dworzec i odjechał. Hrabiego przewieziono natychmiast do szpitala. Rany jego są ciężkie, ale, zdaje się, nie są niebezpieczne. Hrabia brał udział w wojnie rosyjsko-japońskiej. Na zapytanie konsula rosyjskiego oświadczył, że w kilku listach donoszono mu, że jakiś Rosyanin ma przybyć do Wenecyi i go zabić, ale nie wierzył tym listom. Całe to zajście wywołało wielką sensacyę. Policya poczyniła wszelkie zarządzenia, aby ująć Naonimowa.

Antwerpia. Pożar trwa dalej. Cały pułk pionierów czynny jest na miejscu pożaru. Pionierzy kopią doły, aby zapobiedz rozszerzeniu się pożaru. O północy w dwu innych miejscach również wybuchły pożary. Pożar w pasie, gdzie ładują drzewo, szerzy się dalej.

Bohaterowie ruscy.

„Prasa wiedeńska pisze o oskarżonych przeważnie bez sympatyi; stracili ją wypieraniem się systematycznem“ — piszą nam z Wiednia. Do utraty tej fałszywej zresztą sympatyi, jaką cieszyli się dotąd hajdamacy ruscy u pewnej części prasy wiedeńskiej, przyczynia się oburzające każdego uczciwego człowieka zachowanie się obrońców, zwłaszcza d[r.] Rodego i dr. Joachima, którzy dla sensacyi, dla zjednania sobie rozgłosu podjęli się obrony Kratta i jego towarzyszy. Ale bronić tych którzy z siekierami i nożami rzucili się na uniwersytet a bronić wobec ludzi kulturnych, jest rzeczą trudną. Więc panowie Rode i Joachim nie bronią ukraińskiej dziczy ale, jakby się od niej zarazili, rzucają się z wściekłością na nasz kraj, na wszystko co polskie, na polski uniwersytet, na polskich profesorów, aby zasugestyonować sąd, że nasze środowisko jest podobnie dzikie i barbarzyńskie a tak bardzo, iż barbarzyński gwałt oskarżonych blednąć musi w takiem milieu i jest jedynie odruchem właściwym i koniecznym.

Podajemy jeden z przykładów bezczelności obrońców.

Na rozprawie dnia 3 bm. dr. Rode postawił wniosek zawezwania na świadków dr. Stanisława Dniestrzańskiego, słynnego Wacława Budzynowskiego, równie słynnego Wasylkę, niemniej słynnego Iwana Frankę, wreszcie Juliana Romańczuka i hr. Sternberga (sic), motywując powołanie tych świadków następująco: Nie można pomijać milczeniem, co popchnęło oskarżonych do ich czynu. Ruska młodzież, spełniając ten czyn, działała w oburzeniu. Ruska młodzież jest ruskim narodem. Oburzenie ruskiej młodzieży stoi w związku z oburzeniem z powodu szykan uniwersyteckich i ucisku polskiego, pod który od wielu dziesiątek lat lud ruski poddany jest na własnej ziemi. W tym ostatnim kierunku ofiaruję dowód, że Galicya znajduje się pod panowaniem jednego stronnictwa, które jednak nie jest identycznem z rządem państwowym. Ofiaruję dowód, że idzie tu o zupełnie różny od państwowego rządu rząd, któremu wydaną została Galicya. Ofiaruję dowód, że główna tendencya tego stronnictwa jest narodowa, że jego rządy są skierowane ku urzeczywistnieniu utopijnych narodowych planów i że idzie mu o odbudowanie dawnego polskiego państwa. Ofiaruję dowód, że ta polityka nie ma wcale na celu podniesienie dobrobytu ludności, pod panowanie tego stronnictwa oddanej, ale tylko jej wykorzystanie. Ofiaruję dowód, że ruski naród jest przez to stronnictwo uciskany, ciemiężony, poddany pod dozór żandarmów i wydany na wszelką samowolę. Ofiaruję dowód, że powstanie ruskiego narodu powstrzymywane jest tylko siłą wojskową; ofiaruję dowód, że każdy odruch ruskiej ludności gnieciony bywa krwawo przez rozmyślnie w tym celu rozpitych żołnierzy. Ofiaruję dowód, że w takich warunkach ruski naród musiał przyjść do przekonania, że nigdy nie uda mu się przyjść na legalnej drodze do uzyskania ruskiego uniwersytetu we Lwowie. Ofiaruję dowód, że lud ruski żyje tylko kartoflami i kapustą, że mieszka w glinianych lepiankach, że broni się mu oświaty, że jest zmuszony do picia wódki, ponieważ z dochodów propinacyjnych ciągnie korzyści szlachta. Ofiaruję dowód, że jedynym powodem nędzy tego ludu jest ucisk polski...

Tak bredził dr. Rode, szlachetnie zarazem denuncyując.

Denuncyowanie uprawiają ci obrońcy z widocznem zamiłowaniem. Na wczorajszej rozprawie bezczelniej jeszcze denuncyował drugi obrońca dr. Joachim. Gdy przesłuchany miał być jako świadek suplent gimnazyalny, p. Bolesław Jarosiński, ten obrońca oświadczył się przeciw jego zaprzysiężeniu, powiadając, że świadek, jako zwolennik stronnictwa wszechpolskiego, jest nieprzyjaźnie usposobiony względem oskarżonych. Jego zeznania, zdaniem obrońcy, zasługują na tem mniejsze zaufanie, o ile się zważy na pewną publikacyę pisma, wydawanego przez partyę wszechpolską „Teka“, w którem w pewnym artykule pisano: Polacy niechaj w wielkiej liczbie wstępują do armiii w Austryi, Prusiech i Rosyi, niech będą oficerami, aby w swoim czasie, gdy przyjdzie do odbudowania państwa polskiego, mogli armię zrewolucyonizować. „Słowo Polskie“ sprawę tę w ten sposób komentowało, że nie jest to żadną niewiernością lub zdradą, gdyż w przeciwnym razie wszyscy polscy urzędnicy i oficerowie, którzy złożyli przysięgę wierności, byliby zdrajcami. Nie chcę atakować tego ideału, ale muszę zaprotestować przeciw temu, jeżeli złożona tu będzie przysięga. w którą świadek nie wierzy.

W ten sposób bronią dr. Rode i dr. Joachim ukraińskich hajdamaków. Jedni są godni drugich.

Z wczorajszych zeznań świadków, podnieść trzeba zeznania prof. dr. Winiarza i prof. dr. Chlamtacza.

Opowiadanie dr. Winiarza o nikczemnym napadzie z tyłu, dokonanym na niego w obliczu mnóstwa studentów ruskich, wywarło wielkie wrażenie. W audytoryum dały się słyszeć krzyki oburzenia. Dr. Winiarz udowodnił, że nie obraził Rusinów, ani tuż przed napadem, ani też dawniej. Dalej zbił legendę potwarczą, jakoby profesorowie polscy odzywali się szyderczo lub obelżywie o Rusinach lub do Rusinów. Na cyfrach statystycznych dowiódł, że studenci ruscy, prócz teologów tworzą tylko część drobną ogólnej liczby studentów. W ogóle p. dr. Winiarz zeznawał taktownie, ściśle bez frazesów i bez patosu.

Po południu przesłuchano prof. dr Chlamtacza. Szedł on z dr. Winiarzem przez kurytarz. Widział, jak go napadnięto, widział, jak dr. Winiarz zaczął uciekać z głową naprzód pochyloną. Jego samego osaczono tak, iż nie mógł iść naprzód, potem już dr. Winiarza nie widział. Dr. Chlamtacz zaprzecza, jakoby dr. Winiarz na kurytarzu wyraził się ujemnie o Rusinach, zaprzecza wprost ze zdziwieniem, jakoby profesorowie polscy mogli zachowywać się niegrzecznie lub lekceważąco w obec Rusinów i prześladować ich z racyi ich narodowości.

Prof. dr. Dunikowski w obec twierdzenia oskarżonego Tychowskiego, jakoby on (dr. Dunikowski) miał powiedzieć na kilka dni przed napadem: naród ruski stworzony jest do służenia, trzeba go kijem cywilizować — ogłasza publicznie, że to twierdzenie jest kłamstwem. Dr. Dunikowski nie kilka dni przed napadem, ale następnego dnia po napadzie powiedział do swoich słuchaczów, że „w razie powtórzenia się takiego napadu, mają polscy słuchacze obowiązek bronienia swych profesorów i swej „almae matris“ i dziki gwałt odeprzeć odważnie siłą, gdyż dla tego rodzaju indywiduów jak Kratt i inni ekscedenci, najlepszym środkiem cywilizacyjnym jest kij“.

Rozprawa środowa 4 bm.

Wiedeń. W dalszym ciągu wczorajszej rozprawy przesłuchano świadka służącego uniwersytetu Jakóba F l u d a. Swiadek widział zajścia na uniwersytecie, ale nie może powiedzieć, czy który z oskarżonych brał w nich udział.

Pedel uniwersytecki Jan P n i a k zeznaje przy pomocy tłómacza. W dniu krytycznym gromadziła się na korytarzach większa liczba studentów, niż zwykle. Nagle świadek usłyszał wołanie: do auli! do auli! Wówczas polecił jednemu ze służących zamknąć drzwi do auli i sam kilka drzwi zamknął. Po chwili wszystkie drzwi w sali konferencyjnej zostały wyłamane przez studentów, na czele których kroczył jakiś student ubrany po rosyjsku, którego świadek później na policyi poznał jako Kratta. Za Krattem postępował jakiś drugi student, który zawołał do świadka po polsku: nie bój się pan, nic się panu nie stanie.

Następnie rozpoczęło się przesłuchanie prof. dr. Alojzego Winiarza. Swiadek opowiada, iż dnia 23 stycznia przyszedł o godzinie 9 rano na uniwersytet i udał się wprost do kancelaryi, w której był do godziny 12. Podczas tego czasu nikt do niego przychodził i o nic nie pytał, ani studenci, ani żadna deputacya. Rektor, z którym rozmawiał, wyraził się, że imatrykulacya przejdzie spokojnie. Nagle przyszedł do kancelaryi starszy pedel, Pniak, i zawiadomił świadka, iż na korytarzach zbierają się w wielkiej liczbie studenci. Było moim obowiązkiem, powiada świadek, przekonać się, co się dzieje. A ponieważ było bardzo zimno, przeszło 20 stopni mrozu, ubrałem się przeto w płaszcz zimowy z kołnierzem futrzanym, grubą czapkę i grube rękawiczki, gdyż myślałem, że sprawa może inaczej wypaść. Było moim obowiązkiem stwierdzić, co jest prawdą w tem zawiadomieniu Pniaka.

Swiadek następnie na planie gmachu uniwersytetu pokazuje, którędy szedł. Na kurytarzu ujrzał grupę studentów. Im szedł dalej, tem więcej widział grup. Zamiarem jego było znaleźć kogo ze znajomych studentów i zapytać, o co

idzie. Po drodze atoli widział tylko obce twarze, których nie znał. Były to wszystko zupełnie obce mu twarze, a między niemi widział wielu starszych panów. Miał wrażenie, że to nie są studenci. W nawpół otwartych drzwiach jednej ze sal stał wysokiego wzrostu starszy pan, w ogromnych butach. Studenci głośno rozmawiali między sobą, a niektórzy całkiem otwarcie trzymali laski z toporkami. Kiedy świadek wszedł do drugiego korytarza, nieco ciemniejszego, ujrzał tam jeszcze więcej studentów Dlatego zawrócił się. Dopiero wówczas ujrzał znanego mu medyka, Emila Primę, Rusina, którego zapytał, czy medycy mają tu zgromadzenie. Prima odpowiedział, że nie wie. Swiadek dalej zapytał: Dlaczego pan tu jesteś o tej godzinie? Prima odpowiedział, że przyszedł na uniwersytet, aby wręczyć prośbę w sprawie stypendyum. Swiadek mu odpowiedział: Idź pan do protokołu podawczego. Gdy Prima rzekł, iż nie może się tam dostać, bo na korytarzu wielki ścisk, wówczas świadek powiedział do niego: Chodź pan ze mną, pomogę panu. W tej chwili atoli Prima znikł. Swiadkowi wydało się to bardzo podejrzanem. Powrócił atoli do kancelaryi rektorskiej.

W drodze do kancelaryi spotkał się z prodziekanem, którego zawiadomił o zgromadzeniu się studentów i prosił, by mu poszedł na pomoc. Następnie polecił zamknąć kancelaryę rektora i z prodziekanem poszedł dalej powoli przez korytarz. Nagle drzwi oszklone jednej ze sal otworzyły się gwałtownie i ze sali wypadli dwaj studenci, ktorzy szybko podbiegli do świadka. Nagle świadek uczuł silne uderzenie w głowę. Zdawało się mu, jakby ktoś do niego dał strzały. Machinalnie chwycił się obiema rękami za głowę i w tej chwili otrzymał drugie silne uderzenie. Wówczas skoczył w bok i otrzymał trzecie uderzenie. Gdy biegł dalej, chcąc uniknąć razów, zawołał kilka razy: "Jezus, Marya" i upadł na kolana. Stracił przytomność, gdy biegł; jak upadł, nie wie. Gdy przyszedł do przytomności, ujrzał, że krew mu spływa. Wówczas też zobaczył młodego, wysokiego wzrostu człowieka o podłużnej twarzy, jak stał przed nim i trzymał laskę z toporem przygotowaną do uderzenia. Drugi młody człowiek odbił laskę i powstrzymał uderzenie. W tej chwili świadek spojrzał prosto w oczy sprawcy, który się odwrócił i uciekł.

Swiadek zeszedł na parter, polecił zamknąć bramę uniwersytetu i prosił portyera, aby zatelefonował po stacyę ratunkową. Po 10-ciu minutach Pogotowie przybyło i chciało świadkowi założyć bandaż, jednakże świadek nie chciał tego, gdyż nie chciał się narażać na dalsze obrażenia i otrzymał opatrunek dopiero na stacyi ratunkowej. Pierwsze uderzenie otrzymał po czapce, drugie po głowie, gdyż czapka mu spadła, oraz w rękę, którą się zasłaniał, tak silne, iż złamano mu palec. Prodziekan tymczasem udał się do mieszkania świadka i o wypadku zawiadomił jego żonę.

Następnie przewodniczący odczytał parere lekarskie i zapytał świadka, czy może sobie wyobrazić, co było przyczyną ataku na niego?

Świadek. Zupełnie nie wiem!

Przewodniczący. Twierdzą tu, że pan jesteś jednym z tych profesorów, którzy są najmniej lubiani.

Swiadek. Proszę wysokiego trybunału, nie jestem profesorem tylko docentem prywatnym i wykładam przedmiot nadobowiązkowy: prawo polskie. Miałem bardzo mało do czynienia ze studentami, o wiele mniej niż dziekan.

Przewodniczący. Czy może pan co opublikował, co się odnosi do żądań studentów ruskich?

Świadek. Nie jestem ani politykiem, ani publicystą.

Przewodniczący. Może dlatego, że pan byłeś pierwszy, który nawinął się wzburzonym studentom i dlatego padłeś ofiarą.

Wotant radca sądowy Spitzkopf: Kiedy pan podczas napadu znajdowałeś się na drodze do opuszczenia uniwersytetu, to właściwie nie byłeś więcej w urzędowaniu?

Świadek. Czas mojego urzędowania jeszcze nie skończył się. Chciałem dać służbie polecenie, by pozamykała kurki gazowe i wodociągowe, aby się nie stało jakie nieszczęście, oraz chciałem polecić, by pozamykała bramę wchodową, aby nikt niepowołany nie dostał się do gmachu.

Radca sądowy Spitzkopf: Czy zawiadomił pan kogo o tym zamiarze?

Swiadek: Nie!

Przewodniczący. Czy pan wie co o owej publikacyi senatu, która wywołała exodus studentów ruskich w r. 1901.

Swiadek. Była to odezwa do całej młodzieży akademickiej. Ponieważ atoli młodzież ruska czuła się obrażoną kilku punktami tej odezwy, więc ją cofnięto.

Przewodniczący. Czy w tej odezwie znajdowały się wyrazy: „ruska banda“, lub jakie inne wyrazy, obrażające młodzież ruską?

Świadek. To jest absolutnie wykluczone. Exodus nastąpił wskutek tego, że po zabronionem zgromadzeniu, rektora i dwóch profesorów zaatakowano, za co kilku studentów relegowano.

Prokurator. Czy pan miałeś jakie kolizye ze studentami ruskimi.

Świadek. Nie mam ze studentami nic do czynienia.

Prokurator. Ale pan odczytywałeś formułę imatrykulacyjną?

Świadek. Zdarzało się, że któryś ze studentów ruskich protestował przeciw formule polskiej i żądał odczytania jej po rusku. Świadek opowiada dalej, że według jego zdania, byłoby najlepiej, gdyby zniesiono uroczystość imatrykulacyjną, jak to ma miejsce we Wiedniu. Dalej podaje świadek, że w owym krytycznym czasie młodzież polska była również wzburzoną, jak młodzież ruska.

Przewodniczący. Przeciwieństwa wówczas były ostrzejsze, niż zwyczajnie.

Świadek podaje następnie, że na drugi dzień po tych wypadkach, większa część studentów ruskich zgłosiła się do imatrykulacyi.

Lekarz sądowy, prof. dr. Haberda, stwierdza, że zranienie prof. Winiarza na głowie samo przez się jest lekkie, złamanie zaś małego palca u ręki jest ciężkiem uszkodzeniem.

Obrońca dr. Rode do oskarżonego Ciapki. Czy pan profesor zawsze był tak łagodny wobec panów, jak tutaj?

Osk. Ciapka mieniąc się. Gdyby zawsze był tak szlachetny i gotowy do ustępstw, jak w sali sądowej, to studenci ruscy byliby nawet cofnęli swe żądania językowe. Tak nie było. Dr. Winiarz raz z okazyi demonstracyi przed kościołem św. Mikołaja nazwał nas tchórzami.

Dr. Winiarz. Sądownie stwierdzono to jako nieprawdziwe.

Przewodniczący. Pan jednak widzi ze wzburzenia oskarżonych, iż nie byłeś lubiany.

Obrońca dr. Joachim. Co miało być celem napadu?

Swiadek. Mogę sobie tylko wyobrazić, że było to tylko aktem zemsty, która na mnie spadła bez winy.

Dr. Joachim. A może chodzi tu o zamianę osoby, może ktoś inny, do pana podobny, powiedział prowokujące obelgi?

Swiadek. Tego nie wiem.

Następnie przesłuchano św. prof. Marcelego Chlamtacza, prodziekana lwowskiego uniwersytetu, którzy towarzyszył drowi Winiarzowi w chwili, gdy dokonano na niego napadu. Prof. Chlamtacz opowiada, że około godz. 12 w południe żegnał się z drem Winiarzem, aby pójść do domu. Dr. Winiarz powiedział: pójdę z panem, nie chcę tu być obecnym, gdy przyjdzie do demostracyj. Gdy szli korytarzem minęło ich dwu lub trzech studentów. Nagle zobaczył świadek laskę nad swoją głową; instynktownie oparł się o ścianę, wówczas ujrzał, iż razy spadły na dra Winiarza. Za drem Winiarzem zobaczył świadek człowieka średniego wzrostu, który uderzał dra Winiarza laską. Wnet potem sprawcy zniknęli za rogiem ściany. Swiadek postanowił zawiadomić panią Winiarzową o zajściu. Kiedy powracał zobaczył człowieka, niosącego blachę z przed pieca. Ten zawołał do niego po rosyjsku: Kto nie chce pomagać, niech się wydali. Swiadek widział następnie, jak lekarz pogotowia ratunkowego obwiązywał dra Winiarza.

Na zapytanie przewodniczącego, czy była tylko jedna osoba, która napadła na dr. Winiarza, odpowiada świadek, że widział tylko jednego mężczyznę, inni nie brali udziału.

Przewodniczący. Czy nie próbowałeś pan człowieka, który bił dr. Winiarza powstrzymać?

Swiadek. Byłem sam w krytycznej sytuacyi; stanąłem i myślałem, co mam uczynić dalej.

Swiadek zeznaje, że nie ma pojęcia, dlaczego bito dr. Winiarza. Dopiero po zajściu słyszał, jakoby dr. Winiarz miał rzekomo Rusinów prowokować, ale w jego obecności dr. W. ani jednego słowa o Rusinach lub do Rusinów nie powiedział.

Dr. Joachim. Czy panu kto groził lub przeszkadzał w przyjściu z pomocą dr-owi Winiarzowi?

Świadek. Nie.

Następny świadek, słuchacz uniwersytetu Eugeniusz Semkowicz, podaje, że właśnie nadszedł, jak dr. Winiarz padł na ziemię; jakiś student dalej chciał go bić. Świadek złapał za rękę tego studenta, poczem inni studenci zajęli wobec świadka groźną postawę.

Prokurator. W śledztwie powiedziałeś pan, że słyszałeś rosyjski okrzyk: Kto chce, niech ucieka, gdyż mordowanie ma trwać cały dzień.

Świadek. Tak jest, powiedziane to było częścią po rosyjsku, częścią po rusku.

Swiadek Tomasz Paluch, portyer uniwersytetu powiada, że w dniu krytycznym było na uniwersytecie całkiem spokojnie.

Przewodniczący. Tak spokojnie, że teologowie oknem wyskakiwali.

Sw. student Władysław Okoński i słuchacz filozofii Władysław Nenwoński(?) podają, że podczas ekscesów byli tam dwaj z oskarżonych, nie mogą jednak powiedzieć, czy brali udział w zaburzeniach.

Następnie miał być jako świadek zaprzysiężony suplent gimnazyalny Bolesław Jarwiński.

Dr. Joachim oświadcza się przeciw jego zaprzysiężeniu, o czem wyżej.

Przewodniczący. Czy wie pan, że pan ma zeznawać prawdę?

Obrońca następnie domaga się uchwały trybunału czy świadek wobec przeciwieństwa politycznego do oskarżonych, ma być dopuszczony do przysięgi.

Trybunał postanowił zaprzysiądz świadka.

Swiadek opowiada, że w danym dniu był na uniwersytecie, widział tam więcej niż zwykle studentów, wszyscy posiadali laski. Na jego pytanie co to znaczy, powiedziano mu, że chodzi o demonstracyę wyborczą. Widział wtedy oskarżonego Ciapkę z Krattem i jeszcze trzecim. Fakt ten przyznaje oskarżony Ciapka.

Na tem rozprawę odroczono do dzisiaj.

Rozprawa czwartkowa 5 bm.

Wiedeń. Na początku dzisiejszej rozprawy wystosował przewodniczący wezwanie do zastępców stron, aby nie opóźniały projektowanego na dziś ukończenia postępowania dowodowego.

Obr. Rode zapytuje przewodniczącego, czy rektor lwowskiego uniwersytetu dr. Gryziecki jest już we Wiedniu.

Przewodniczący. O ile wiem, nie ma go. Polecono dyrekcyi policyi, aby natychmiast po jego przybyciu zawiadomiła go, aby tu się zjawił.

Obrońca Rode wyraża zdziwienie, że policya nie zdołała dowiedzieć się o miejscu pobytu rektora, poczem powiada: „Zawiadamiam publicznie w zamiarze ułatwienia rektorowi przybycia na rozprawę, że nie będę go pytał ani o złamanie słowa, którego dopuścił się wobec studentów...

Przewodniczący przerywa: miał się dopuścić.

Rode: Więc dobrze, miał się dopuścić, — dalej, że nie będę go pytał o odwiedziny, które złożył namiestnikowi Galicyi, aby uzyskać uwięzienie studentów ruskich“.

Przystąpiono do dalszego przesłuchiwania świadków.

Katastrofa pod Bukaczowcami.

Wiadomości o katastrofie kolejowej w Bukaczowcach rozeszły się wczesnem ranem po mieście. Komentowano ją rozmaicie, opowiadano o dziesiątkach zabitych i przeszło setce rannych. W południe przyjechał pociąg ze strony Stanisławowa, wiozący ciężej rannych. Na dworcu zgromadziły się tłumy publiczności, zatrwożonej i zaniepokojonej, czy w rzędzie poranionych nie znajdzie kogoś z bliższej rodziny czy przyjaciół, którzy tym pociągiem jechali, a nie powrócili do Lwowa pociągiem o 3·30 rano. Z wagonów wyniesiono sześciu najciężej poranionych, a to; Józefa Uszyńskiego, oficyała pocztowego, Wojciecha Rajskiego oficyała i woźnych J. Wosia, Grzegorza Szunia i W. Kretowicza oraz jakiegoś artylerzystę. Rannych odniesiono w noszach sanitarnych do szpitala powszechnego. Zabitych: Józefa Waschitza i nieznanego z nazwiska studenta gimnazyalnego pozostawiono na miejscu. Rannych zgłosiło się ogółem przeszło stu, w tym 95, którzy odnieśli lżejsze obrażenia cielesne.

(*Telegr. Gaz. Nar.*)

Stanisławów. Wczoraj około godziny 7 wieczorem wykoleiło się między stacyami Bukaczowce a Żurawnem przy pociągu osobowym nr. 318, zdążającym ze Stanisławowa do Lwowa, dziewięć wozów osobowych, dwa wozy służbowe i jeden pocztowy. Dwie osoby poniosły śmierć, sześć osób ciężko rannych. Prócz tego zgłosiło 95 osób obrażenia cielesne. Przyczyna na razie niewiadoma. Dochodzenia w toku.

Bukaczowce. Pociąg osobowy przybył do Bukaczowiec wieziony przez dwie lokomotywy około ósmej wieczorem z przeszło półgodzinnem opóźnieniem. Z Bukaczowiec ruszył dalej. Podróżnym zdawało się, iż maszynista przyspieszył biegu, chcąc nadrobić ów czas spóźnienia. Mniej więcej półtora kilometra za Bukaczowcami. w jakie pięć minut od chwili wyjazdu ze stacyi, pociąg zaczął się chwiać. Wahanie się wagonów w minucie przeszło w gwałtowne ruchy, nagle rozległ się okropny trzask i pociąg stanął.

Gdy podróżni z wagonów nieuszkodzonych powyskakiwali, uszu ich dolatywały straszne krzyki i jęki a oczom ich ukazał się straszny widok, z trudem dostrzegalny w ciemności wieczornej i mżącym dokuczliwie deszczu. Dwa wozy towarowe i maszyna oderwały się od taboru wozów i poleciały siłą pędu o kilkaset metrów naprzód. Z jedenastu wozów osobowych trzy tylko stały na torze, pięć było powalonych a pozostałe trzy są strzaskane, a to: jeden wagon III klasy zrzucony z toru o zgruchotanym korytarzu i dachu, drugi zgnieciony zupełnie, trzeci potrzaskany na drzazgi. Tor kolejowy najzupełniej zniszczony, szyny powyginane, progi powyrywane i porozrzucane.

Lampy wszystkie pogasły i publiczność ratuje się sama, widać postacie wypełzające z wagonów. Konduktorzy i paru pasażerów zaraz zorganizowało pierwszą pomoc przy świetle latarek, jednak pomoc ta dla braku światła i opatrunków była bardzo prymitywna. W niespełna godzinę po katastrofie przybyła pierwsza pomoc lekarska i opatrzyła ciężej rannych. Następnie zjawiły się trzy wozy ratunkowe trzeciej klasy z Chodorowa, w które pozabierano wszystkich podróżnych w liczbie pięciuset i rzeczy i pakunki ich. W Chodorowie, dokąd podróżni przybyli o 12 wieczorem w nieoświetlonych wagonach, stłoczeni i cisnący się, spisano zażalenia podróżnych i dokonano oględzin przeszło stu rannych.

O godz. 2 po półn. przybył ze Lwowa pociąg ratunkowy, w którym odjechała większa część podróżnych do Lwowa, prócz dwu zabitych, pozostawionych na miejscu katastrofy przed Żurawnem, ciężej rannych, których zatrzymano w Chodorowie. Przyczyną wykolejenia ma być pęknięcie szyny, które spowodowało katastrofę.

W pociągu znajdowali się i ocaleli między innymi pp. marszałek pow. drohobyckiego L. Wiśniewski, hr. Mycielski, radca Szawłowski, powieściopisarz Jeske Choiński i inni.

Dokładnych szczegółów katastrofy w zupełności na razie brak, przyniesie je śledztwo i dalsze enuncyacye uczestników strasznego wypadku.

Bukaczowce. Powodem strasznej katastrofy kolejowej, jaka miała miejsce wczoraj około 8 wieczorem koło Bukaczowiec ma być wadliwe położenie szyn w miejscu katastrofy, wskutek czego siła odśrodkowa spowodowała wykolejenie. Opowiadają, że już poranny pociąg odczuł w tem miejscu tak silne wstrząśnienie, iż maszynista musiał zahamować maszynę.

Bukaczowce. W liczbie ciężko rannych prócz urzędników pocztowych Uszyńskiego i Rayskiego oraz woźnych Kretowicza, Szunia i Wosia, znajduje się żołnierz 9 pułku piechoty Drapaluk mający ciężko poranioną głowę i połamane nogi.

Bukaczowce. Pociągiem, który uległ wczoraj strasznej katastrofie, jechał między innymi znakomity powieściopisarz Teodor Jeske Choiński, powracający z żoną i dzieckiem z letnich wywczasów. Państwo Choińscy i hr. Mycielski, z którym wspólnie jechali, cudem ocaleli z katastrofy.

P. Choiński opowiada: Dojeżdżano już do Żurawna z przyspieszoną szybkością, gdyż pociąg był o pół godziny spóźniony, gdy w tem podróżni uczuli wstrząśnienie, a następnie huśtanie się wozu.

Nagle rozległ się trzask, po obu stronach wozu buchnęły płomienie, lampy zagasły i wagon stanął. Gdy podróżni oprzytomnieli, wóz znajdował się już w błocie koło nasypu, z którego się stoczył. Korytarz jego był strzaskany. Wydostawszy się przez okno z przedziału, znaleźli się podróżni w błocie, w ciemności, zaczęli rozróżniać sylwetki spiętrzonych obu lokomotyw, nieco uszkodzonych wozów służbowych, a wreszcie gruzy dalszych wozów pociągu, leżących wzdłuż to w poprzek toru, a nawet spiętrzonych jeden na drugim. Ocalały tylko trzy ostatnie wozy.

Z pod gruzów wydobywały się jęki rannych. Tu i ówdzie buchnął na chwilę płomień. Wszyscy potracili głowy. Dopiero po dobrej pół godzinie zapalono pochodnie i rozpoczęto akcyę ratunkową. Znów po godzinie umieszczono ocalałych i rannych w trzech całych wozach. W ciemnościach przemoknięci i przeziębli, czekali dwie godziny na przyjście pociągu ratunkowego, który przewiózł ich do Chodorowa. Tu dopiero lekarze zajęli się opatrywaniem rannych. Cała akcya ratunkowa miała być nieudolnie prowadzoną. Z Chodorowa przybył p. Choiński do Lwowa pociągiem porannym.

Bukaczowce. Między uratowanymi w dalszym ciągu znajdowali się: dr. A. Karpuszko, urzędnik prok. skarbu, dr. A. Skałkowski z siostrą, p. Czajkowska, p. Bieczyński urzędnik intendantury i prof. Moss i i.

Na miejsce katastrofy udał się minister dla Galicyi hr. Wojciech Dzieduszycki.

Delegat Towarz. kredytowego ziemskiego, p. Fortunat Skarzyński, który z synem, studentem IV kl. gimnazyalnej, jechał tym pociągiem, opowiada nam: Pociąg ów wychodzi ze Stanisławowa o g. 5 m. 20 wieczorem, a do Lwowa przyjść powinien o 9 m. 5 wieczór. Pociąg liczył około 18 wagonów, przepełnionych zwłaszcza w klasie III podróżnymi. Za Bukaczowcami a przed Żurawno-Nowosielce, było to po godz. pół do 7 wieczór, uczułem tak silne kołysanie się wagonu, że usiedzieć nie można było, a nagle powstał ruch, przeciwny wóz zachwiał się od tyłu ku przodowi, nastąpiło bardzo silne wstrząśnięcie i wagon się przewrócił, zatrzymując się w ukośnej postawie. Z trudnością, mimo uderzenia, jakiego doznałem w głowę, wydobyłem się z coupé na korytarz, gdzie przebywał mój synek, wołam go i słyszę jego głos z kąta wagonu, gdzie kilka osób leżało na podłodze, a wśród nich mój syn. Wyciągnąłem go i myślę o wydostaniu się. W czasie upadku wagonu, okna powylatywały, drzwi się otworzyły, a sztaby mosiężne na drobne kawałki się połamały.

Obok widzimy również spiętrzone wozy kolejowe, których dach jakby płonął. Mimo płomieni wydostajemy się i świecąc zapałkami, dochodzimy na jakieś bezpieczne miejsce, a tymczasem jęk i płacz z wozów kolejowych się wydobywają. Jedna część wagonów runęła z nasypu kolejowego w jedną stronę, druga część w drugą. Jedne wagony spadły z nasypu o jakie 4 do 5 metrów, inne oparły się o te niżej leżące. Trzy wagony III klasy leżące na samym dole nasypu, przedstawiają jedno rumowisko, z którego chyba mało kto się wydobył.

Deszcz leje jak z cebra, płomienie z wagonów, gdzie się zapalił gaz w rurach u sufitów poumieszczanych, gasną, ciemno zupełnie, a jęki powoli głuchną, jakby śmierć bezlitośnie nad wszystkimi zapanowała. Ci, którzy doznali mniejszych wstrząśnień a mianowicie, którzy jechali ostatniemi wozami, poczynają zabierać się do możliwego ratowania innych — a tymczasem dzieją się sceny straszne.

Jedna z pań z Królestwa w przerażeniu, pedzi w stronę ku lasowi, ledwo mąż ją dogonił. W tej chwili nie sposób jeszcze opisywać scen, jakie się rozgrywały, a które były pełne przerażenia, zwłaszcza z powodu panującej ciemności i deszczu lejącego jak z cebra. Do tej chwili, mimo że od wypadku już minęło 20 godzin, jeszcze nie przyszedłem do równowagi — jeszcze przypomina się ten biedny student gimnazyalny, którego tylko głowę w czapce znaleziono, a tułowia doszukać się nie było można... Ilu zginęło, nie wiadomo mi, bo jak wspomniałem, trzy wagony wprost zdruzgotane, na nich piętrzą się inne. W każdym razie sądzę, że **śmierć poniosło co najmniej 20 osób a rannych jest wyżej 100** W jednym z coupé, opowiadano, że zginęli wszyscy, a jeden tylko podróżny wyszedł z niego cało, bez najmniejszego szwanku.

Ze znajomych widziałem jadących tym pociągiem: p. Abgarowicza z Tłumackiego, p. Bogusławową Horodyńską z córką, p. Starzyńskiego z Baranowa, hr. Maurycego Mycielskiego. Nie ponieśli oni żadnych widocznych uszkodzeń. Mówiono mi, że silnego wstrząśnienia miał doznać em. radca namiestnictwa p. Szawłowski.

Pociąg ratunkowy przyszedł dopiero w cztery godziny i to przysłano zaledwie 3 wagony III klasy i dwa wozy pakunkowe dla pomieszczenia ciężko rannych. Niedołęstwo dyrekcyi stanisławowskiej i w tem się ujawniło, że wozy były nieoświetlone. Po przebyciu takich wrażeń i wstrząśnień, musieliśmy jechać stojąco jak śledzie napakowane do beczki, a we Lwowie, dokąd przybyliśmy zamiast o godzinie 9 w., o godz. 4 rano, były na dworcu dwie czy trzy dorożki.

W Chodorowie opowiadano, że już wczoraj rano jeden ze służby donosił odnośnemu przełożonemu, iż tor jest niepewny — ale mimo to dalej puszczano po nim pociągi, choć szyny były zupełnie rozluźnione a progi, jak to naocznie przekonaliśmy się, zupełnie spróchniałe.

Z wszystkich relacyj okazuje się, że powodem wczorajszej katastrofy kolejowej był z jednej strony system oszczędnościowy kolejowy a z drugiej niedołęstwo i niedbalstwo dyrekcyi stanisławowskiej.

Wskutek wykolejenia się wczorajszego pociągu osobowego nr. 318 pomiędzy stacyami Bukaczowce a Żurawnem-Nowosielcami nastąpiła przerwa w ruchu osobowym pomiędzy Chodorowem a Haliczem.

Podróżni udający się do Stanisławowa lub poza Stanisławów mogą jechać drogą przez Chodorów-Podwysokie-Halicz lub Stryj-Stanisławów

Ostatnie wiadomości.

Komisya sejmowa reformy wyborczej wobec zwołania sejmu na 16 bm. zbierze się na posiedzenie 9 bm. o g. 9 rano. Do komisyi wchodzą posłowie: Kazimierz hr. Badeni (przewodniczący), Abrahamowicz (zast. przew.), sekretarze Buynowski i Mogilnicki, oraz członkowie: Bobrzyński, Bojko, Czartoryski, Głąbiński, Gniewosz, Jabłoński, Jędrzejowicz Adam. Kozłowski, Kraiński Wincenty, Kramarczyk, Laskowski, Leo, Loewenstein, Moysa, Niezabitowski, Oleśnicki, Pastor, Piniński, Rutowski, Stadnicki, Tarnawski, Urbański Miecz., Wodzicki.

O nowych posłach sejmowych z dzienników ruskich jeden tylko „Haliczanin“ wypowiedział swe zdanie. „Diło“ podało tylko pokrótce wiadomość, że w Turce otrzymał mandat z woli (?) hr. Potockiego i starosty Bilinskiego dr. Józef Hanczakowski i że podczas wyboru „terror (?) buw strasznyj“. Tu nadmieniamy, że partya narodowiecka przed wyborami prowadziła bardzo żywą agitacyę na rzecz swego kandydata, a sam dr. Sawczak werbował sobie zwolenników na licznych wiecach. Skoro w rezultacie otrzymał zaledwie 9 głosów, o jakimś terrorze i mowy być tu nie może.

„Halicz.“ pisze, że wybór dr. Hanczakowskiego jest świetnem zwycięstwem partyi staroruskiej. Taka porażka, jaką poniósł kandydat narodowiecki, nie często przytrafia. Wybór ten zadaje kłam twierdzenia ukrainofilów, iż obóz staroruski jest w agonii. „Okazuje się — pisze „Halicz.“ — ile może zdziałać dobra organizacya, odpowiedni rozdział sił przy wspólnej pracy“.

Trzeba przyznać, że turczańszczyzna rozporządza wcale licznym kontyngentem prawdziwie szczerze ruskich patryotów. „Halicz.“ wyraża uznanie młodzieży, która pracą swą przyczyniła się do zwycięstwa, a także i samemu dr. Hanczakowskiemu, który przez 2 miesiące objeżdżał wsie, celem osobistego zetknięcia się z wyborcami, a stawanie przed wyborcami jest zawsze dla obu stron bardzo pożyteczne, co w danym wypadku stwierdza wynik wyboru. Do czego prowadzi licha organizacya, lub brak jej zupełny, poucza rezultat wyboru w pow. zbaraskim. Socyalista wybranym został li tylko dzięki nieporadności organizatorów tamtejszych. Agitacya ze strony starorusinów była bardzo zła, ale że wogóle była, tow. Szmigielski przeszedł większością zaledwie 12 głosów. W końcu wyraża „Halicz.“ nadzieję, że Rusini zbarascy ockną się, porzucą wygodne „nechaj bude, jak buwało“ i podczas przyszłych wyborów nie dopuszczą do zwycięstwa żywiołów skrajnych, antinarodowych.

Telegramy i telefonematy

z dnia 5 września 1907.

Prognoza pogody.

Wiedeń. Prognoza centralnego zakładu meteorologicznego w Wiedniu na dzień 6 września:

W Galicyi wschodniej: Przeważnie pogodnie, żywe wiatry, mierne ciepło, stan utrzymuje się równomiernie.

W Galicyi zachodniej: Zmiennie, miejscami opady, mierne wiatry, wyższa temperatura, najpierw jeszcze pogodnie, potem pochmurno.

Zjazd króla Edwarda z cesarzem.

Berlin. Spotkanie się cara Mikołaja z królem Edwardem ma nastąpić w pobliżu Björke zapewne w roku bieżącym jeszcze.

Zjazd Wilhelma II z Fallièrem.

Paryż. Według doniesienia „Intrasigeant'a“ spotkanie ces. Wilhelma z prezydentem francuskim odbędzie się prawdopodobnie w maju przyszłego roku. Spotkanie to ma być już definitywnie postanowiona przez dyplomacye obu krajów.

Konferencya w Hadze.

Haaga. Komisya dla wojny lądowej i komisya A (dla komisyi o sądach rozjemczych) ukończyły swe prace. Komisya A przyjęła przymusowe sądy rozjemcze 13 głosami przeciw 4 (tj. przeciw głosom Niemiec, Austro-Węgier, Belgii i Grecyi). Szwajcarya wstrzymała się od głosowania. Przymusowe sądy rozjemcze dotyczą interpretacyi traktatów państwowych co do następujących 7 punktów listy angielskiej: ustawodawstwo o ochronie robotników, pojemność okrętów, zderzenie się okrętów na morzu, opieka nad chorymi ubogimi, konwencya co do miar i wag i literacka, spadki po zmarłych marynarzach, wreszcie odszkodowanie pieniężne w razach, gdy uznany zostanie obowiązek odszkodowania.

Swięta wojna w Maroku

Paryż. „Temps“ donosi z Tangeru, że walka 3 bm. trwała od godz. pół do 8 rano do godziny 2 popołudniu. 1 strzelec został śmiertelnie zraniony. Marokańczycy wykonali atak, śpiewając psalmy. Walka toczyła się na odległość 500 metrów. W końcu Marokańczycy cofnęli się.

Paryż. Według ostatnich depesz ze wszystkich stron ukazują się pod Casablanca masy jeźdźców. Pomimo oczekiwanych masowych szturmów na obóz generała Drude'a, dyscyplina u Francuzów panuje wzorowa.

Londyn. Do „Daily Telegraph“ donoszą z Casablanca, że listy z Fezu przyniosły wiadomość o zamordowaniu braci Tozzi, którym przypisują winę ruiny państwa, dalej o zamordowaniu ministra spraw zagranicznych, Abdel Urim ben Sliman i drugiego zastępcy sułtana w Tangerze, Galama.

Londyn. Do „Morning Post“ donoszą z Tangeru, że Francuzi po wczorajszej walce po powrocie do Casablanca przyjęci zostali przez Hiszpanów silnym ogniem, ponieważ Hiszpanie wzięli ich za Arabów.

Z Rosyi.

Jarosław. Strzałem z rewolweru odebrał sobie życie jeden z wybitnych działaczy społecznych, prezes ziemstwa gubernialnego, hr. Mussyn-Puszkin.

Cholera.

Petersburg. Cholera wzmaga się. Z Nowogrodu donoszą o 13 nowych wypadkach zasłabnięcia.

Zamachy.

Libawa. Jeden z główniejszych przywódców ruchu rewolucyjnego wśród Łotyszów, Eryk Rolau, po ucieczce za granicę wrócił do Odessy, gdzie go ujęto i skąd odstawiono go do prowincyj nadbałtyckich. W drodze usiłował uciec, lecz straż go zabiła.

Tyflis. W Elizawetpolu kozacy wszczęli pogrom, podczas którego zabito 4 Ormian i wielu raniono.

Z rynków towarowych

Bank rolniczy we Lwowie.

Lwów dnia 5 września.

Dziś notujemy za 50 kilogramów loco Lwów

Waluta koronowa.

Pszenica gotowa od 11·00 do 11·20, pszenica na termina 0·— do 0·00. Żyto gotowe 10·50 do 10·70, żyto na termina 0·00 do 0·00. Owies obroczny gotowy 7·00 do 7·20. Jęczmień pastewny 7·00 do 7·50. Jęczmień brow. 8·00 do 8·50. Rzepak —·— do —·00. Lnianka 0·00 do 0·00. Groch pastewny 7·— do 7·50 groch do gotowania 9·50 do 10·00 Wyka 0·00 do 0·00. Bobik 0·00 do 0·00 Hreczka 0·00 do 00·00. Kukurudza nowa za 56 kilo 00·0 do 0·00, kukurudza stara 0·00 do 0·00. Chmiel nowy za 56 kilo 00·00 do 00·00, chmiel stary 0·00 do 00·00. Koniczyna czerwona 60·— do 70·—, koniczyna biała 50·— do 60·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—. Tymotka —·— do —·—.

Spirytus paritas Tarnopol za 100 litr. nowy od 54·25 do 54·75. Spirytus paritas Tarnopol na terminy —·— do —·—, spirytus paritas Tarnopol ekskontyngentowany 34·— do 34·50.

Budapeszt dnia 5 września. Kurs w koronach i po 50 klg. Notowano pszenicę na październik 11·42—11·43 na kwiecień 11·93—11·94 żyto na październik 9·80—9·81 owies na październik 8·10—8·11 kukurudza na sierpień 0·——0·— na wrzesień 0·——0·— na maj 6·87—6·88 rzepak sierpień 00·00—00·00.

Oferty: mierne.

Chęć kupna: mierna.

Usposobienie: spokojne.

Pogoda: chłodno, wiatr.

Z targów handlowych.

Wiedeń, 4 września. Spirytus. Za towar skontyngentowany z dostawą natychmiastową za 100 Hl. płacono kor. 60·— do 60·40.

Tendencya: silna.

Cukier: Rafinada prima z dostawą natychmiastową z Wiednia w całych wag. K. 72·— do 72·25. Rafinada secunda z dostawą natychmiastową z Wiednia w całych wagonach K. —·—, Kostkowy prima w skrzyniach netto z dostawą natychmiastową z Wiednia K. —·—, w całych wagonach K. —·— do —·—, beczkami do —·—.

Tendencya: silna.

Nafta galicyjska Standard White w całych wagonach z Wiednia K. —·— do K. —·—. W beczkach K. —·— do —·—

Nafta galicyjska z Wiednia beczkami K. 30·55 do K. 31·—.

Tendencya: spokojna.

Z rynków pieniężnych.

Wiedeń dnia 5 września. (Telegram „Gazety Narodowej“). Zamknięcie giełdy o godz. 2 minut 30 po południu. Akcye austryackiego zakładu kredytowego 634·50, węgierskiego zakładu kredytowego 733·—, Anglobanku 299·—, Unionbanku 536·—, Banku dla krajów koronnych 422·25, Bankvereinu 529·25, Bod. u. creditu 1003·00, galicyjskiego Banku hipotecznego 000·00, kolei państwowych 655·—, kolei południowej 158·25, tramwaju A. —·—, B. —·—, kolei Elbethal 424·00 kolei północ. 5160—5200, kolei czerniowieckiej 556·00, alpiny 601·00, Rima Muranya 536·50, praskiego towarz. żelaznego 2636—0000, fabryki broni 474·—, tureckie tytoniowe 417·— galicyjskiego karpackiego Towarzystwa naft. 518·—, oblig. węg. indemniz. 91·85, renta majowa 96·10, austryacka renta koronowa 96·25, węgierska renta koronowa 92·50, 56-let. listy Towarzystwa kredytowego ziemskiego 94·95, 4-procentowe listy banku hipotecznego 95·50, 4 i pół procentowe listy banku hipotecz. 99·50, 5-procentowe listy banku hipotecznego 109·50, 4-procentowe Banku kraj. 95·85, 4 i pół proc. Banku kraj. 100·30, 5-procent. komunalne obligacye Banku kraj. 00·00, 4-procentowe galicyjskie obligacye prop. 98·—, 4-procentowe galic. pożyczki krajowe z r. 1893 95·10, 4-procentowa pożyczka miasta Lwowa 98·30, losy tureckie 183·50 marki 117·50, ruble 258·75, 5 proc. renta rosyjska z 1906 r. 88·45.

88

Wśród życia towarzyskiego.

Powieść EDYTY WHARTON.

(Z angielskiego).

Ciąg dalszy.)

W interesie Berty też niewątpliwie wysłała Dorseta na naradę z Wawrzyńcem Seldenem. Pogodziwszy się z grozą sytuacyi, Lily odrazu zrozumiała, że najbezpieczniej będzie w jego ręce pokierowanie nią złożyć. Kto, jeżeli nie Selden, zdoła przedziwnie umiejętnie połączyć sztukę ocalenia Berty z poczuciem obowiązku, że tak uczynić musi? Jeżeli tylko zechce wyprowadzić Bertę z tej matni, może mu zaufać, że drogę znajdzie z pewnością; i z całą też ufnością wysłała Lily do niego depeszę, idąc do przystani.

Dotąd była ze swego postępowania zadowolona; a to przeświadczenie dodało jej siły do zadania, które jej pozostało do spełnienia. Nie była nigdy z Bertą na stopie, upoważniającej do poufałych zwierzeń, ale wobec takiego faktu, zapory powściągliwości muszą upaść. Bezładne aluzye Dorseta do sceny porannej wykazały Lily, że zapory te już zostały zniesione, i że wszelkie próby, zmierzające do ich odbudowania, przechodziłyby siły Berty. Wyobrażała sobie biedną kobietę drżącą po za zburzoną obroną i czekającą z ugragnieniem chwili, w której mogłaby uciec do pierwszego nastręczającego się schronienia.

Jeśli tylko to schronienie nie nastręczyło jej się już gdzieindziej? Przepływając na łodzi krótką przestrzeń między przystanią a jachtem, Lily zaczęła się coraz bardziej niepokoić możliwemi skutkami swej długiej nieobecności. A jeśli nieszczęśliwa Berta, nie mając przez tyle długich godzin ani żadnej duszy, do której mogłaby się zwrócić... ale w tejże chwili stopy Lily były już na drabinie, przytwierdzonej do boku jachtu, a po pierwszych krokach na „Sabrinie" przekonała się, że najgorsza z jej obaw była nieuzasadniona; albowiem w cieniu namiotu na tylnym pokładzie, nieszczęśliwa Berta, strojna ze swą zwykłą wytworną elegancyą, siedziała i nalewała herbatę księżnej Belshire i lordowi Hubertowi.

Widok ten przejął Lily takiem zdumieniem, że czuła, iż Berta przynajmniej musi je wyczytać w jej spojrzeniu i zrozumieć; stąd też obojętny wzrok, jakim Berta jej odpowiedziała, zbił ją zupełnie z tropu. Ale w chwili następnej zrozumiała, że pani Dorset musiała z konieczności spoglądać obojętnie wobec innych i że, chcąc złagodzić wrażenie wywołane własnem zdumieniem, Lily musi niezwłocznie upozorować je jaką przyczyną. Przyzwyczajona do takich szybkich przejść z łatwością znalazła wybieg i, zwracając się do księżnej, zawołała:

— Jakto, myślałam, że pani powróciła do następczyni tronu! — a jeśli to było zamało dla lorda Huberta, wystarczyło tej, do której było wypowiedziane.

Przynajmniej słowa te naprowadziły na ożywione objaśnienie księżnej — opowiadała, że istotnie odjeżdża za chwilę, ale przed tem przypłynęła na jacht, żeby się rozmówić z panią Dorset co do jutrzejszego obiadu — obiadu, z Bry'ami, na który lord Hubert zdołał ich nareszcie namówić.

— Chcąc ocalić głowę! — objaśnił, rzucając na Lily spojrzenie, domagające się pewnego uznania za taką szybkość; a księżna dodała ze swą wytworną słodyczą:

— Pan Bry obiecał mu łapówkę, a on mówi, że jeśli pójdziemy, to ją nam ofiaruje.

Te słowa wywołały kilka żartów, a Lily wydało się, że pani Dorset ze zdumiewającem męstwem bierze udział w wesołej rozmowie. W końcu, lord Hubert, będąc już w połowie drabiny, zawołał, jak gdyby w myśli liczył uczestników obiadu:

— A, oczywiście, możemy też liczyć na Dorseta?

— O, liczcie na niego — odparła jego żona wesoło.

Trzymała się dzielnie do końca — ale gdy powróci, pożegnawszy gości, myślała Lily, maska spaść musi i ukaże się pełna trwogi dusza.

Pani Dorset wracała wolnym krokiem; może potrzebowała czasu dla wzmocnienia nerwów; bądź co bądź panowała nad niemi najzupełniej, gdy siadła znów na fotelu za stolikiem z herbatą i rzekła do miss Bart, z lekkim odcieniem ironii.

— Zdaje mi się, że powinnam powiedzieć dzień dobry.

Jeśli to miało być wyzwanie, Lily była gotowa je podjąć, jakkolwiek nie miała najlżejszego pojęcia, czego wzamian od niej się spodziewano. Było coś denerwującego w tym spokoju pani Dorset i Lily z wysiłkiem zmusiła się do lekkiego tonu, jakim odpowiedziała:

— Chciałam zobaczyć się z tobą dziś rano ale powiedziano mi, że nie wstałaś jeszcze.

— Nie... położyłam się późno. Nie spotkawszy się z wami na stacyi, sądziłam, że powinniśmy czekać na was do ostatniego pociągu.

Mowiła łagodnie, ale nie bez odcienia wyrzutu.

— Wy nie spotkaliście nas? Wy czekaliście na nas na stacyi?

Zdumienie Lily było teraz takie wielkie, że nie mogła już ani kontrolować słów przyjaciółki, ani trzymać na wodzy własnych.

— Ależ ja myślałam, że przyjechaliście na stacyę dopiero po odejściu ostatniego pociągu!

Pani Dorset, patrząc na nią badawczo z pod spuszczonych powiek, zapytała:

— Kto ci to powiedział?

— Jerzy... widziałam się z nim przed chwilą w ogrodzie.

— Ach! Jerzy to tak tłómaczy? Biedny Jerzy... był w takim stanie, że nie mógł nawet spamiętać, co mu mówiłam. Miał dziś rano jeden ze swoich ataków i wysłałam go do doktora. Nie wiesz, czy go zastał?

Lily, gubiąc się ciągle jeszcze w domysłach, nie odpowiedziała, a pani Dorset usadowiła się wygodniej w fotelu.

— Zaczeka na lekarza, musi się z nim zobaczyć; zatrwożył się bardzo o siebie. Rozdrażnienie złe na niego wpływa, a gdy mu się zdarzy coś denerwującego, zawsze ma potem atak.

(C. d. n.)

Ruch pociągów kolejowych

Obowiązujący z dniem 1-go maja 1907 roku.

(Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z (na dworzec główny)

POCIĄG posp. przych. o g.	osob.	
12·20	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Konstantynopola), Żydaczowa, Worochty, Delatyna, Zaleszczyk, Nowosielicy, Berhomethu Czudina, Serethu i Suczawy
2·31	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi, Opawy), Orłowa, Zakopanego, N. Sącza, (p. Tarnów), Jasła, Chabówki, Zakopanego (p. Rzeszów)
—	5·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu Pragi), Oświęcima, Wieliczki, Orłowa, N. Sącza (p. Tarnów), Zakopanego, Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa (p. Przemyśl)
—		Husiatyna, Stryja, Stanisławowa, Halicza, Chodorowa
—	7·10	Rawy ruskiej, Sokala
—	7·20	Podwołoczysk, (Odessy i Kijowa), Brodów
—	7·25	Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Opawy, Krakowa, Budapesztu, Koszyc, Nowego Sącza przez Tarnów
—	7·29	Ławocznego, (Pesztu), Borysławia, Kałusza
—	8·00	Sambora, Sanoka, Chyrowa
—	8·05	Ickan, Dorny Watry, Brodiny, Radowiec, Czerniowiec, Kołomyi, Stanisławowa, Halicza, Chodorowa
—	8·22	Jaworowa
8·55	—	Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi, Opawy, Krakowa, Sanoka, N. Zagórza, Chyrowa
—	9·45	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi, Opawy), Zakopanego (przez Podgórze-Płaszów), Sanoka, N. Zagórza, Chyrowa (p. Przemyśl)
—	10·05	Kołomyi, Żydaczowa, Potutor, Körözmezö
—	10·30	Sianek, Sambora
—	11·50	Ławocznego, Kałusza, Stryja, Borysławia, Kochawiny
—	12·00	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Husiatyna, Potutor
—	12·40	Sokala, Rawy ruskiej
—	1·10	Tarnowa, Rzeszowa, Jarosławia, Sokala, Lubaczowa
1·30	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi) N. Sącza, Jasła, Tarnobrzegu, Dynowa, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka, Chyrowa (p. Przemyśl)
—	1·55	Sambora, Zakopanego, N. Sącza, Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa, Sianek
2·16	—	Podwołoczysk (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa
2·25	—	Ickan, Czortkowa, Kałusza, Zaleszczyk, Wyżnicy, Kocmania, Nowosielicy (p. Zuczkę), Serethu, Radowiec, Berhometu, Suczawy
—	3·51	Tuchli (od 15/6 do 30/9), Skolego, Drohobycza, Borysławia
—	3.55	Ickan, Żydaczowa, Kałusza, Nowosielicy, Serethu, Czudina, Radowiec
—	4·50	Bełzca, Sokala, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	5·00	Jaworowa
—	5·25	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Suchy, Kocmyrzowa, Orłowa (p. Tarnów), Mielca (p. Dębicę), Dynowa, Chyrowa (p. Przemyśl)
—	5·40	Podwołoczysk (Odessy, Kijowa), Brodów, Potutor, Zaleszczyk, Husiatyna, Iwania pustego, Skały, Kopyczyniec, Grzymałowa
8·40	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi Kocmyrzowa, Zakopanego (p. Kraków) (od 15/6 do 15/9 wł.), Orłowa (od 15/6 do 15/9 wł.), N. Sącza (p. Tarnów), Jasła, Dynowa, Lubaczowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Chyrowa (p. Przemyśl)
—	9·00	Ickan, (Bukaresztu), Potutor, Czortkowa, Körösmezö, Nowosielicy, Dorny Watry, Suczawy
—	9·20	Sambora, Orłowa, N. Sącza, Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa, Sianek
—	9·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Warszawy, Oświęcima, Wieliczki, Tarnobrzegu Dynowa, Lubaczowa, Jasła, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa (p. Przemyśl)
—	10·30	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego, Husiatyna, Zbaraża
—	10·50	Ławocznego, (Pesztu), Kałusza, Borysławia, Drohobycza, Kochawiny

Na dworzec „Podzamcze"

—	7·01	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa) Brodów
—	11·40	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Husiatyna, Potutor, Zbaraża
2·00	—	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa
—	5·15	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Kopyczyniec, Czortkowa, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego, Husiatyna, Brodów, Grzymałowa
—	10·12	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Czortkowa, Zaleszczyk, Iwania pust., Skały, Husiatyna, Zbaraża

Ze Lwowa do (z dworca głównego)

POCIĄG posp. odch. o g.	osob.	
12·45	—	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Pragi, Karlsbadu, Kocmyrzowa, Rozwadowa, Dynowa, Jasła, Chabówki, Zakopanego, Orłowa, N. Sącza (p. Tarnów)
2·51	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Konstantynopola), Körösmezö, Kałusza, Serethu, Berhometu, Czudina, Nowosielicy, Brodiny, Suczawy, Dorny Watry
—	3·45	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Chyrowa, Sanoka, Mezö Laborcza, Pesztu, Rymanowa, Iwonicza, Chabówki, Mielca (p. Dębicę), Orłowa, Wieliczki, Oświęcima
—	6·00	Sambora, Sianek
—	6·10	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Botuszan), Żydaczowa, Potutor, Körösmezö, Czortkowa, Nowosielicy, Brodiny, Putny, Suczawy, Dorny Watry
—	6·12	Rawy ruskiej, Sokala
—	6·20	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Czortkowa, Zbaraża
—	6·58	Jaworowa
—	7·30	Ławocznego, (Resztu), Kałusza, Drohobycza, Borysławia
8·25	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Chyrowa, Rozwadowa, Nadbrzezia, Dynowa, Orłowa (p. Tarnów), Zakopanego (p. Kraków od 15/6 do 15/9 wł.)
—	8·40	Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Sanoka, Rymanowa, Iwonicza (p. Przemyśl), Dynowa, Tarnobrzegu, N. Sącza, Orłowa (od 15/6 do 15/9 wł.), Wieliczki, Oświęcima, Zakopanego (p. Podgórze Pł. od 15/6 do 15/9 wł.)
—	9·05	Sambora, Sianek, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Jasła, Nowego Sącza, Orłowa (od 15/6 do 15/9 wł.)
—	9·20	Ickan, Worochty (od 1/6 do 30/9 wł. w niedziele i święta rz. k.). Kałusza, Delatyna (p. Kołomyję), Serethu, Berhomethu, Czudina, Radowiec, Suczawy
—	10·45	Podwołoczysk, Potutor, Grzymałowa, Zbaraża.
—	11·05	Bełzca, Sokala, Lubaczowa
1·55	—	Ickan, Kałusza, Czortkowa, Zaleszczyk, Wyżnicy, Körösmezö, Kocmania, Dorny Watry, Suczawy, Nowosielicy
2·17	—	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Czortkowa, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały Iwania pustego, Grzymałowa
—	2·36	Ławocznego, Drohobycza, Borysławia, Kałusza
—	2·25	Kołomyi, Żydaczowa
2·45	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Warszawy, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Chyrowa (p. Przemyśl), Jasła, Chabówki, Zakopanego (p. Rzeszów), N. Sącza.
—	4·05	Rzeszowa, Chyrowa, Sanoka (p. Przemyśl)
—	4·30	Sambora, Chyrowa, Sanoka
—	5·50	Stanisławowa
—	6·15	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy), Orłowa, Zakopanego (p. Tarnów), Oświęcima
—	6·25	Ławocznego, (Pesztu), Drohobycza, Borysławia, Kałusza
—	6·30	Jaworowa
—	7·00	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa) Brodów, Potutor
7·05	—	Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu, Krakowa, Nowego Sącza, Koszyc, Budapesztu przez Tarnów
—	7·10	Rawy ruskiej, Sokala
—	7·20	Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu, Krakowa, Chyrowa przez Przemyśl
—	10·40	Ickan, Czortkowa, Zaleszczyk, Delatyna, Wyżnicy, Nowosielicy, Berhometha, Czudina, Serethu, Brodiny, Putny, Dorny Watry, Suczawy
—	10·51	Sambora, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Jasła, N. Sącza, Orłowa, Zakopanego
—	11·00	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Warszawy), Dynowa, Tarnobrzegu, Jasła, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego
—	11·15	Podwołoczysk, Potutor, Brodów, Kopyczyniec, Skały, Iwania pustego, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa
—	11·30	Stryja, Drohobycza, Borysławia

Z dworca „Podzamcze"

—	6·35	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Czortkowa, Zbaraża
—	11·03	Podwołoczysk, Brodów, Potutor, Grzymałowa, Zbaraża
2·32	—	Podwołoczysk. Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa, Czortkowa
—	7·24	Podwołoczysk
—	11·35	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Skały, Iwania pustego, Potutor, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa, Zbaraża

UWAGA: Pora nocna oznaczona jest ramkami. — Wszelkiego rodzaju bilety, taryfy, ilustrowane przewodniki, rozkłady jazdy itp. nabywać można w biurze miastowem c. k. kolei państwowych, w pasażu Hausmana l. 9. Informacye zaś w sprawach przewozu towarów i taryfowych udziela biuro informacyjne c. k. kolei państw. ul. Krasickich l. 5, drzwi nr. 67 w dnie powszednie od 8 rano do 5 popoł., w niedziele i święta od 8 rano do 12 w poł.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki. Z drukarni i litografii Pillera, Neumanna i Sp.